

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Chrystus u naszych drzwi

Na ostatnią niedzielę Adwentu. (Zob. objaśnienie na str. 825.)

Obraz M. E. Arendrupa.

Wspólne nauczanie obu płci w szkole dopuszczalne tylko w wyjątkowych warunkach

Mimo encykliki Piusa XI O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży coraz częściej, nawet w szkolnictwie polskim, pojawiają się próby wprowadzenia wspólnego nauczania i wychowywania obu płci czyli t. zw. koedukacji w szkole. Nawet w Poznaniu, gdzie dotąd w szkołach powszechnych, zgodnie z polską i katolicką tradycją naszego miasta, osobno kształciła się młodzież męska i osobno żeńska i gdzie żadne warunki nie zmuszały do zmiany tego stanu rzeczy, zaczęto w niektórych szkołach umieszczać chłopców i dziewczęta w tych samych klasach a nawet gdzieśgdzie sadzać ich obok siebie „na przeplatane”. Czy to jest zgodne z zasadami chrześcijańskiego wychowania? Czy to nie są próby stopniowego ale celowego wprowadzania koedukacji do całego szkolnictwa?

Encyklika O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży jedynie w pewnych warunkach dopuszcza wyjątkowo wspólne nauczanie i wychowywanie obu płci w szkole. Zasadniczo uważa jednak system wspólnego wychowania za „zdradliwy i dla chrześcijańskiego wychowania niebezpieczny”.

W samej naturze ludzkiej niema nic takiego, coby dowodziło, że mężczyźni i niewiasty należy wychowywać wspólnie, albo zgoła dawać im jedno i to samo wychowanie. Obie płci różnią się między sobą tak co do budowy ciała jak co do skłonności i sposobu myślenia. Zgodnie z tem pisze Ojciec św.:

„Tę więc różnicę należy zachować w wychowaniu i nauczaniu, a nawet

należy ją podkreślać przez odpowiednie rozróżnianie i oddzielanie, stosownie do wieku i warunków. Tych zasad, zgodnie z nakazami roztropności chrześcijańskiej, trzeba przestrzegać zreżymnie i w stosownym czasie, nietylko we wszystkich szkołach, zwłaszcza w niebezpiecznym okresie rozwoju, od którego zależą niemal całkowicie przyszłe losy życia ludzkiego, lecz także przy ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych.

Gdy się tych zasad nie przestrzega, gdy w niewłaściwym wieku lub bez konieczności przeprowadza się zasadę wspólnego wychowywania obu płci, zasada ta staje się systemem, systemem szkodliwym, zdradliwym, niebezpiecznym i sprzecznym z zasadami chrześcijańskiego wychowania. Z tego też powodu będziemy zawsze zwalczać wszelkie próby zamieniania koedukacji w system wychowania szkolnego. System taki jest bowiem wyrazem naturalizmu w wychowaniu t. z. opierania się tylko na naturze bez uwzględniania nadprzyrodzonych dóbr i celów człowieka.

Musimy system koedukacyjny zwalczać także z innych powodów. Gdzie warunki, t. z. mała ilość dzieci, lub brak odpowiednich lokali szkolnych po małych zwłaszcza wsiach zmusza do wspólnego wychowaniu obu płci, tam mogą to usprawiedliwiać zarówno te warunki jak i względy oszczędnościowe. Ale w większych miejscowościach, jak np. Poznań, gdzie szkoły są zgodnie z tradycją katolickich krajów przygotowane do nauczania młodzieży jednej płci, zaprowadzanie koedukacji, nie wywołane żadną ko-

niecznością, jest marnowaniem tak dziś skąpego grosza publicznego. Bo przecież przez stwarzanie koedukacji powstają nowe wydatki. Trzeba w szkołach w tych ciężkich czasach zaprowadzać nowe osobne urządzenia dziewcząt a osobne dla chłopców. Czy władze szkolne w Poznaniu mają może pieniędzy za dużo?

Ponadto nic nie zmusza np. w Poznaniu do koedukacji. Niema więc owych warunków, któreby tę zmianę usprawiedliwiać mogły. I dlatego wspomniane próby koedukacyjne nawsuwają podejrzenia, że tu o nic więcej nie idzie jak o zaprowadzenie tego nowego systemu, propagowanego przez zwolenników świeckiego wychowania, a potępionego przez Ojca świętego.

Jest jeszcze jedna okoliczność przemawiająca przeciwko niepotrzebnemu wprowadzaniu koedukacji. Kto miał do czynienia z wychowaniem koedukacyjnym młodzieży zwłaszcza starszej, ten wie, ile trudności ma wychowawca z sumiennym nadzorem, który na nim ciąży. Młodzież dojrzewająca obu płci musi się kształcić osobno.

A więc brońmy szkół naszych przed koedukacją, gdzie do niej nie zmusza konieczność. Koedukacja nie może stawać się systemem. To nasza katolicka zasada. A mamy niestety mocne podejrzenia, a nawet przekonanie, że nato się usuwa dawny, tu na wielkopolskich ziemiach zaprowadzony system oddzielnego wychowania, by wprowadzić ten z protestanckiej Ameryki importowany pomysł koedukacyjny.

Ewangelja na czwartą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 3, w. 1—6.

W piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, — gdy Poncjusz Pilat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizanjasz, jako tetrarcha, rządził Abileną, a Annasz i Kajfasz byli arcykapłanami, — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jak napisano w księdze przepowiedni Izajasza proroka (40²—5):

„Głos się rozlega w pustkowiu;
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.

5 Niech wszelki parów zapelnia,
szczyt każdy zniży i wzgórze,
niech drogi krzywe sprostują,
i chropowate wygładzą...

6 A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy”.

NAUKA.

Na wysoki ton nastrojona jest dzisiejsza ewangelja. Brzmi ona na modłę dokumentu

historycznego nadzwyczajnej wagi jak na przykład orędzie tronowe potężnego króla. Kogoż to ona na tę widownię świata dziś wprowadza?

Mówi nam o Janie Chrzcicielu, określając czas i miejsce jego pojawienia się. Lecz pośrednio, z dokładnością historyka, wskazuje czas i miejsce wystąpienia na widowni dziejów Chrystusa Pana, którego osoba jest tak wyjątkowa, że równej jej przedtem nigdy nie było ani do końca świata nie będzie.

Jezus Chrystus to Syn Boży, który nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem a złączywszy w jednej Osobie Boskiej naturę Boską z naturą ludzką, jest zarazem Bogiem i człowiekiem. Mając tę godność Boską Chrystusa na myśli, powiada o Nim św. Jan ewangelista: Wszystko przez Niego się stało a bez Niego nic się nie stało (I,3). To Król królów i Pan zastępów (Obj. 19, 16). Czemuż w porównaniu z Nim są ci mocarze, których wymienia dzisiejsza ewangelja: Tyberjusz i Heród albo Filip i Lizanjasz? Kropelkami wody, u brzegu wiadra wiszącymi...

Słusznie tedy postępuje św. Łukasz ewangelista, że pojawienie się tej nadzwyczajnej Osoby Chrystusa Pana tak uroczyście i dokładnie udokumentował. Wszakże od Narodzenia Zbawiciela rozpoczyna się istotnie nowy zwrot w dziejach ludzkości, która zaczęła liczyć lata i określać wszystkie zdarzenia podług tego, czy nastąpiły one przed czy po Narodzeniu Chrystusa Pana.

Gdy w dniach najbliższych powraca po raz tysiąc dziewięćset trzydziesty i czwarty rocznica Bożego Narodzenia, dobrze będzie uprzytomnić sobie doniosłość tego wielkopomnego zdarzenia, aby się należycie usposobić na to święto. W tym celu poleca się wyszukać w księżeczce do nabożeństwa i w czasie mszy św. dłuższemu podać rozważaniu ową pieśń anielską Gloria in excelsis. Z ust aniołów podjął tę pieśń Kościół św. i powtarza ją przez wszystkie wieki w czasie Przenajświętszej Ofiary. Oto, jakimi uczuciami względem przycho-
dzącego na świat Zbawiciela przejął się winniśmy.

Ks. Bog.

OSTATNIA GODZINA ADWENTU

W ostatnie godziny adwentu mamy przeżywać oczekiwanie całej ludzkości tęsknie spoglądającej ku bramom niebieskim. Mamy zdawać sobie sprawę, że przed 1935 laty właśnie o tej porze dla ludzkości wybiła godzina zbawienia.

Od chwili wygnania pierwszych rodziców zamknęła się brama niebieska. Zagniewane na ludzkość Bóstwo ustawiło groźnego Cherubina, by ognistym mieczem bronił dostępu do raju.

Ale teraz w te ostatnie godziny adwentu widzimy lunę majestatu bożego, która mimo zamkniętej jeszcze bramy bije już przez każdą szparę, przez każdą szczelinę ku oczekującej ludzkości. Już słyszymy chóry aniołów witających z radosnym uwielbieniem nadchodzącego Pana. „Bo oto wypełniły się dni Mariji, aby porodziła Syna i położyła Go w żłobie.”

W te ostatnie godziny adwentu zaprasza nas Kościół mimo nadchodzącej nocy do świątyni. Mamy czuwać i w pokornym radosnym skupieniu jak owi pasterze na polach betleemskich przeżywać tę wielką chwilę. W świątyni, w obliczu Najśw. Sakramentu mamy usłyszeć nowinę, że Pan nadchodzi by nas „zbawić”, a jutro (t. zn. po dwunastej godzinie w czasie mszy św.) mamy tu w świątyni ujrzeć chwałę majestatu Jego.

Lud chrześcijański rozumie wszystko to bardzo dobrze. Dlatego mimo długiego nabożeństwa, mimo słoty, wichrów, śniegów lub mrozów, mimo dalekiej nie raz drogi i późnej nocy w ostatnią godzinę adwentu kościół wypełnia się po brzegi. W rozmaity sposób po świątyniach polskich obchodzimy tę ostatnią godzinę adwentu. Zazwyczaj wypełniają ją jutrznie, śpiewana przez kapłanów. Są jednakże jeszcze inne sposoby uczczenia tej świętej chwili. Opierając się na notatce naszej (Przew. Kat. nr. 51 1934 r.) urządzili niejedni kapłani, np. ks. kan. Jaskiewicz w swej inowrocławskiej parafii a także ks. prob. Bąk w Lubaszcu i wielu wielu innych w miejsce jutrzni — która jak wiadomo nie obowiązuje parafjalnych kościołów — ostatnie adwentowe nabożeństwo w sposób zalecony przez „Przewodnik Katolicki”. To nabożeństwo wigilijne nie mało przyczyniło się do pobożnego udoskonalenia tego świętego nocnego nabożeństwa. Dlatego i tego roku pra-

Gorącą tęsknotę duszy (obr. główny) za światłością zbawienia wyraża kilka ciekawych poczęści już czytelnikom znanych obrazków adwentowych. U góry: obrazek do wielkiej antyfony O z 19 grudnia: „O Korzeniu Jessego, któryś postawiony na znak narodom, przed którym umilkną królowie, któremu ludy modlić się będą: przyjdź ku wyzwoleniu nas, a nie opóźniaj się”. Królewski pień, szczerem wytryskującym z pnia to Matka Boża, a kwiatem



Ponieważ u nas, w parafii inowrocławskiej, pisze ks. kan. Jaskiewicz, jest więcej księży, stał jeden ksiądz na ambonie i prowadził nabożeństwo, drugi ksiądz odczytał ewangelję, a trzeci miał mszę św. Nabożeństwo to może jednak także jeden kapłan odprawić z małymi zmianami. Czytanie procytwa można sobie dobrać według uznania własnego, tak samo pieśni.

1. Najpierw odśpiewano kilka zwrotek pieśni: „Zdrowaś bądź Maryja”.

2. Kapłan, znajdujący się przez cały czas nabożeństwa na ambonie, obrał sobie na dzień dzisiejszy proroka Izajasza. Zadaniem proroków było utrzymywanie ludu izraelskiego w wierności wobec Boga i Prawa oraz przysposobienia tego ludu na przyjście Zbawicielowie. To co prorok w nadzwyczajny, nadprzyrodzony sposób otrzymywał od Boga, to głosił później ludowi. Wśród starotestamentarych proroków wybija się na pierwsze miejsce prorok Izajasz, który po życiu niebezpiecznym, wypełnionem ciągłym apostołowaniem idei mesjańskiej zginął za króla Manassesza (693—637) śmiercią męczeńską, prawdopodobnie przecięty piłą na rozkaz tego bezbożnego króla. Z tego to proroka wzięliśmy na wigilję nasze czytanki.

Różdka z korzenia Jessego

Izajasz 11 (1—5).

I wynijdzie różdka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I spocznie na nim duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności, i napelni go duch bojaźni Pańskiej. Nie według widzenia oczu sądzić będzie ani według słyszenia uszu strofować będzie; ale będzie sądził w sprawiedliwości ubogich i będzie strofował w prawości za cichymi na ziemi...



RORATE COELI



ERA GERMINCT SALVATORE

Nie bójcie się! Bóg sam przyjdzie i zbawi was

Izajasz 35 (1—7).

Oto Bóg wasz przywiedzie pomstę odpłacenia, Bóg sam przyjdzie i zbawi was”. Wtedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone. Wtedy wyskoczy chromy jako jeleni i otworzony będzie język niemych.

3. Śpiew chóru:
Wdzięczny z nieba.
4. Czytanka z ambony.

Oto Bóg Wasz

Izajasz 40 (9—11)

Wstąp na górę wysoką; podnieś mocno głos twój, który opowiadasz wesolą nowinę Jeruzalem; podnoś, nie bój się! Mów miastom judzkim: „Oto Pan Bóg w mocy przyj-

gniemy podzielić się tą wiadomością z czytelnikami „Przewodnika Katolickiego”. Może być, że niejeden z Czcig. Duszpasterzy opierając się na tak już wypróbowanych wzorach zaprowadzi podobne nabożeństwo także w swoim kościele.

tego szczerpu to Boże Dzieciątko, do którego wzdycha (obrazek z boku) ludzkość przedchrystusowa — więziń okuty w kajdany — oczekująca wybawienia. Na ziemi ciemności nocne, bezprawie, gwałty, ruiny... Nad więzieniem znowu symbol z wielkiej antyfony O (z 20 grudnia): O kluczu Dawidów i berło domu Izraelowego, który otwierasz a żaden nie zamyka, zamykasz a żaden nie otwiera, przyjdź i wyprowadź pojmane z więzienia, pogrążone w ciemności

i cieniach śmierci (obrazek nadole). Wreszcie najbliższy zrozumieniu naszemu jest ostatni obrazek przedstawiający proroka, klęczącego na ziemi kamienistej, zarosłej cierniami i wyciągającego błagalnie ręce do nieba: Zmiłujcie się i spuście rosę na ziemię wyszłą i umierającą z pragnienia, Widać także chmurę już opuszczającą pierwsze krople ożywczej rosy — znak, że noc Oczekiwania ma się ku końcowi,

dzie, a ramię jego panować będzie; oto zapłała jego z nim, a dzieło jego przed nim. Jako pasterz trzodę swą paść będzie, ramieniem swym zgromadzi baranki i na łono swe podniesie.

Spuście roś, niebiosa...

Izajasz 45 (1—8).

To mówi Pan pomazańcowi memu, Cyru-sowi.... „Ja przed tobą pójdę i sławnych na ziemi poniżę, wrota miedziane skruszę i zawory żelazne połamię. I dam ci skarby ukryte, i tajemnice kryjówek, abyś wiedział, że ja Pan, który mianuję imię twoje, Bóg Izraelów. Dla Jakóba, slugi mego i Izraela, wybranego mego, nazwałem cię imieniem two- jem, upodobniłem cię, a nie poznałeś mnie. Ja Pan, a nie masz więcej, oprócz mnie nie- masz Boga. Przepasałem cię, a nie pozna-łeś mnie, aby wiedzieli ci, którzy od wschodu słońca i którzy od zachodu, że nie masz oprócz mnie. Ja Pan, a nie masz innego, tworzący światłość i tworzący ciemność, czyniący pokój i stwarzający zło: ja Pan, który to wszystko czynię!

Spuście roś, niebiosy, z wierzchu, a obłoki niech zleją z deszczem sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela, a spra- wiedliwość niechaj wszędzie spólem: ja Pan stworzyłem go”.

5. Śpiew chóru: *Rorate Coeli.*

6. Śpiew wspólny. Po upadku czło- wieka grzesznego.

7. Czytanka z ambony:

Oto Panna pocznie

Izajasz 7.

I mówił Pan jeszcze do Achaza, rzeknąc: „Żadaj sobie znaku od Pana, Boga twego na głębokości piekielnej albo na wysokości w górze”. I rzekł Achaz: „Nie będę prosił i nie będę kusił Pana”. I rzekł: „Stuchaj- cież tedy, domie Dawidów! Izali wam na tem mało, że się uprzykrzacie Bogu mojemu? Przeto da wam sam Pan znać: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel. Masło i miód jeść będzie, aby umiał odrzucać złe i obierać dobre.

8. Antyfony czytane: O mądrości, o adonai i t. d. wszystkie odczytane po polsku z mszału polskiego przed Bożem Narodzeniem.

9. Ewangelja: Łukasz 1, 26 — 38 (Anioł Gabriel).

10. Śpiew wspólny: Archanioł Boży Gabriel.

11. Ewangelja: Łukasz 1, 39 — 47 (Elżbieta).

12. Ewangelja: Mateusz 1, 18 — 21 (Św. Józef).

13. Invitatorium: *Hodie scietis* (Dzi- siał dowiedcie się) — śpiewa chór albo po polsku czyta kapłan z ambony. Podczas tego śpiewu zapala się światła w żłóbku.

14. Nastaje wreszcie chwila przed mszą św. najuroczystsza. W pewnym momencie wyszedł ksiądz, ubrany w białą albę i fio- letową kapę, z swiatą licznymi ministran- tów, z świecami i dymiącymi turybula- rzami na sam środek kościoła, by od- czytać przepiękną zapowiedź Narodzenia Bożego. W tym celu przyniesiono na środek kościoła Martyrologium czyli księgę zawie- rającą na każdy dzień roku wspomnienie dawnych męczeńskich dziejów chrześcijań- skich. Gdy książkę otwierano, świątynię zalegała ogromna cisza. Każdy z uszano- waniem uniósł się z miejsca. Kapłani ob- nazyli głowę, a ową wielką księgę usta- wiono tymczasem na okazałym pulpicie. Zrobiwszy ukłon przed ową wielką księgą, kapłan okadził ją uroczysto, poczem poważ- nym, donośnym głosem, by wszyscy zrozu- mieć mogli każde słowo, odczytywał po- jedyńcze zdania Martyrologium, przezna- czone na dzień wigilijny. Gdy czytał słowo „Betleem”, wszyscy klękali, a gdy wyma- wiał słowa „Narodzenie Pana naszego”, pa- dali twarzą na ziemię, by przy tych słowach w ten wieczór święty pierwszy raz oddać chwałę Słowu, które dnia tego stało się Ciałem. Idźmy dzisiaj za kapłanem i posłuchajmy słów czytanych z owego „Martyrologium”.

W roku 5199 od stworzenia świata, gdy

Bóg na początku stworzył niebo i ziemię;

w roku 2759 od potopu;

w roku 2015 od urodzenia Abrahama;

w roku 1510 od wyjścia narodu żydow-

skiego pod wodzą Mojżesza z Egiptu;

w roku 1032 od namaszczenia Dawida

na króla żydowskiego;

w 65 tygodniu 1st od prorocstwa Daniela;
w 194 Olimpiadzie, a 752 roku po wy-
budowaniu miasta Rzymu;
w 42 roku panowania Oktawjana Augu-
sta, gdy pokój przywrócono na ca-
łym świecie;

w 6 wieku dziejów ludzkości —

Stało się, że JEZUS CHRYSZTUS OD- WIECZNY BÓG I SYN OJCA WIEKU- ISTEGO uświęcił świat przez Swe pełne łaski przyjscie na ziemię;

był poczęty z DUCHA Św., ażeby po upływie dziewięciu miesięcy (tu wszyscy klękają) urodzić się w Betleem ziemi Ju- da z MARJI PANNY jako CZŁOWIEK.

(Teraz wszyscy padają na twarz, aby oddać pierwszą chwałę. A kapłan w bardzo uroczystym tonie pasji śpiewa słowa:)

NARODZENIE NASZEGO PANA JE- ZUSA CHRYSZTUSA WEDŁUG CIAŁA.

Nastrój potęgowany był tem, że oświe- tlenie kościoła było przyćmione, potem co- raz więcej światła zapalano, aż wreszcie podczas mszy świętej, która rozpoczęła się o godz. 12, cały kościół jaśniał.

15. Kapłan zmienia strój na biały kolor i czyta Ewangelję Łukasza 2, 1—14.

16. Śpiew wspólny: *Wśród nocnej ciszy* (kilka zwrotek).

17. Kazanie.

18. Śpiew: *Anioł pasterzom mówił.*

19. Msza św. — Śpiew kolend.

20. Po mszy św.: *W żłobie leży.*

Uroczystość ta w niejednych kościo- łach po raz pierwszy ubiegłego roku w ten sposób odprawiona, wywarła na wszyst- kich obecnych bardzo wznieście wrażenie.

Na tę ostatnią godzinę Adwentu, na to pełne znaczenia i uroku nabożeń- stwo „Pasterki” muszą się przygotować i wierni. I ci, co pragną wziąć udział w nabożeństwie i ci, co pragną przy- jąć Pana Jezusa. Ci piersi niech pa- miętają, jakiego idą uczcić Pana, ci drudzy już od godziny 9 wieczorem winni być naczco.

Liturgia głosi najlepiej chwałę Bogu na wysokości

Kalendarz liturgiczny

Niedziela, 22 grudnia: IV niedziela Ad- wentu. Dzisiejsza niedziela już nic nowego pod względem adwentowym nam nie daje, tylko ze- stawia w jedną całość to wszystko, co 3 po- przednie niedziele nam do dusz naszych adwen- towych święcie włożyły. Dlatego ewangelja św. o powołaniu i działalności św. Jana, Poprzednika Chrystusowego, którego zadaniem życiowym było przygotować naród żydowski na przyjscie Me- sjasza, a które jest krótko ale dobitnie wyra- żone w jego treściach a wysoko ascetycznych słowach: „Gotujcie drogę Panu”, które to słowa stanowią treść całej dzisiejszej ewangelji św. i dzi- siejszej adwentowo najbardziej napiętej niedzieli.

Antyfony większa: „O, Królu Narodów!”

Poniedziałek, 23 grudnia: Ferja (dzień zwy- kły). Msza św. z poprzedniej niedzieli (zł. roraty).

Antyfony większa: „O, Emanuela!” (Bóg z nami).

Wtorek, 24 grudnia: Wigilja uroczystości Bożego Narodzenia. Dzisiejsza wigilja różni się od wszystkich innych wigilij całego roku ko- ścielnego, ma bowiem coś szczególnie uczucio- wego. W niej jest połączone błogie oczekiwanie z uczuciem świętej radości, dlatego w oferto- rjum dzisiejszej mszy świętej odmawiamy wzgl. śpiewamy tę radosną prośbę: „Podnieście ksią- żęta bramy swoje i podnieście się bramy od- wieczne, i wnijdzie król chwały”.

Środa, 25 grudnia: Uroczystość Bożego Narodzenia z oktawą. Poza uroczystością Zmar- twychwstania Pańskiego największa uroczystość religii chrześcijańskiej. Treścią tego święta jest

rozważanie rodzenia się Syna Bożego, który przedwiecznie otrzymuje życie Boże od Ojca a podnosi ku Sobie człowieczeństwo i łączy ze sobą dusze nasze. W to święto wzgl. w cza- sie oktawy tego święta ma się narodzić Jezus w duszach naszych chrześcijańskich (mystyczne narodzenie). Uroczystość Bożego Narodzenia jest uroczystością najradośniejszą całego roku kościelnego, dlatego Kościół pozwala swym czci- godnym kapłanom odprawić w ten wesoły dzień 3 msze św. Zwyczaj ten jest wzięty z liturgii jerozolimskiej. I msza św. odprawia się o pół- nocy i nazywają ją w krajach liturgicznie wię- cej uświadomionych mszą anielską, a to dlatego, że ewangelja tej mszy św. opowiada nam uro- czę o ukazaniu się radosnych aniołów zaraz po urodzeniu się Syna Bożego, którzy śpiewali z isticie niebiańską radością ten błogi hymn we- sela i radości: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Treścią zaś mszy św. anielskiej jest narodzenie Syna Bożego w Betleem z Przczystej Dziewicy, Naj- świętszej Marji Panny; Narodzenie rzeczywiste. W myśl orzeczenia Św. Kongregacji Obrząd- ków z dnia 28. IV. 1914 wolno w noc Bożego Narodzenia podczas mszy św. przyjmować ko- munję św. Zresztą patrz kan. 867 § 4.

II msza św. powinna odprawiać się o świ- cie. Zowią ją mszą pasterską z tego powodu, że ewangelja św. tej mszy św. mówi o paste- rzach betlejemskich, którzy na mile wezwanie święcie rozradowanego anioła poszli natychmiast z weselem i radością do Betleem i oddali Dzie-

ciątku Bożemu cześć i chwałę, pełną naturalnej prostoty i nieepsutej szczerości.

III msza św. odprawia się za dnia i nazy- wają ją królewską dlatego, że ona opiewa przy- szłe powszechne królowanie Dzieciątka Bożego, leżącego obecnie przed nami w ostatniej nędzy na świętym sianie szopki betlejemskiej: „Twoje są niebiosy a Twoja jest ziemia. Sprawiedli- wość i sąd są przygotowaniem stolicy Twojej”, mówi ze świętą dumą ofertorium.

Czwartek, 26 grudnia: Św. Szczepana, pierwszego męczennika chrześcijańskiego z okta- wą. To święto i dwa następne są starsze od święta Narodzenia Bożego, dlatego one nieco przerywają nasze święte uczucia bożonarodzeniowe. Asce- tyka liturgiczna stara się połączyć je myślowo z uroczystością Bożego Narodzenia. W dzień św. Szczepana mamy tedy ofiarować Dzieciątku Bożemu — tak ona nam radzi — swą krew, to znaczy całe swe życie z wszystkimi jego przejawami i troskami (Ofiara złota).

Piątek 27 grudnia: Św. Jana Ewangelisty z oktawą. Dzisiaj mamy ofiarować nowonarodo- nemu Zbawicielowi naszemu całe swoje serce czyli swą czystą a ofiarną miłość (Ofiarowanie kądziła).

Sobota, 28 grudnia: ŚŚ Niewiniątek, z okta- wą. W ten dzień mamy w ofierze złożyć ubogiej betlejemskiej Dziecinie swą niewinność i czy- stość, to znaczy, mamy Mu ślubować, że be- dziemy się starali o czystość odpowiednią swe- mu stanowi przy ciągłej pokucie i stałym umar- twieniu chrześcijańskim (Ofiara mirry).

Marja Czeska-Maczyńska

760 mórg polskich pod wodą

Nowe olbrzymie źródło energii elektrycznej.
Wielkie dzieło junaków.



Patrzę od lat, jak rozwija się i wzrasta, potężnieje i krzepnie w kształt coraz wyraźniejszy, bardziej imponujący, zapora w Porąbce, jak coraz to bliższą staje się chwila, gdzie drzemiąca dzisiaj w słońcu dolina stanie się Międzybrodzkiem jeziorem.

Był czas, w którym zdawało się, że na olbrzymią miarę zakrojone dzieło zostanie niedokończone, że na marne pójdą włożone już w budowę miliony. Roboty wlokły się w żółtym tempie, ustawały na całe miesiące, podmywał je deszcz i psuł, praca nie posuwała się ani na krok. Zdawało się, że dzieło przeraża siłą wykonawców, a może finansową zdolność młodego narodu, że zmarnieje. Nie było funduszy.

Robocizna była za drogą. W tym czasie powstały ochotnicze drużyny pracy i powstał Fundusz pracy. Były pieniądze i był robotnik młody, silny, ideowo nastawiony, radujący się swoją pracą,

koi okrętowych, plac zabaw sportowych, załomotała na wietrze chorągiew.

Pracujący dawniej nad budową tamy robotnicy dzienni, wyciągali najwyżej do 70 tacek na dobę, Junacy dochodzą do 118. Silne i chętne są te młode ramiona i pchnęły pracę naprzód z młodzieńczym

Zanim
opisu

rozmachem. przystąpię do prac nad budową tamy, muszę zapoznać czytelnika z Ju-

nakami. Każdy z tych chłopców ma już za sobą wspomnienie bezrobocia, wspomnienie ciężkiej walki z losem, każdy zaznał, co to głód, poniewierka, brak dachu nad głową i brak wiary w lepsze jutro.

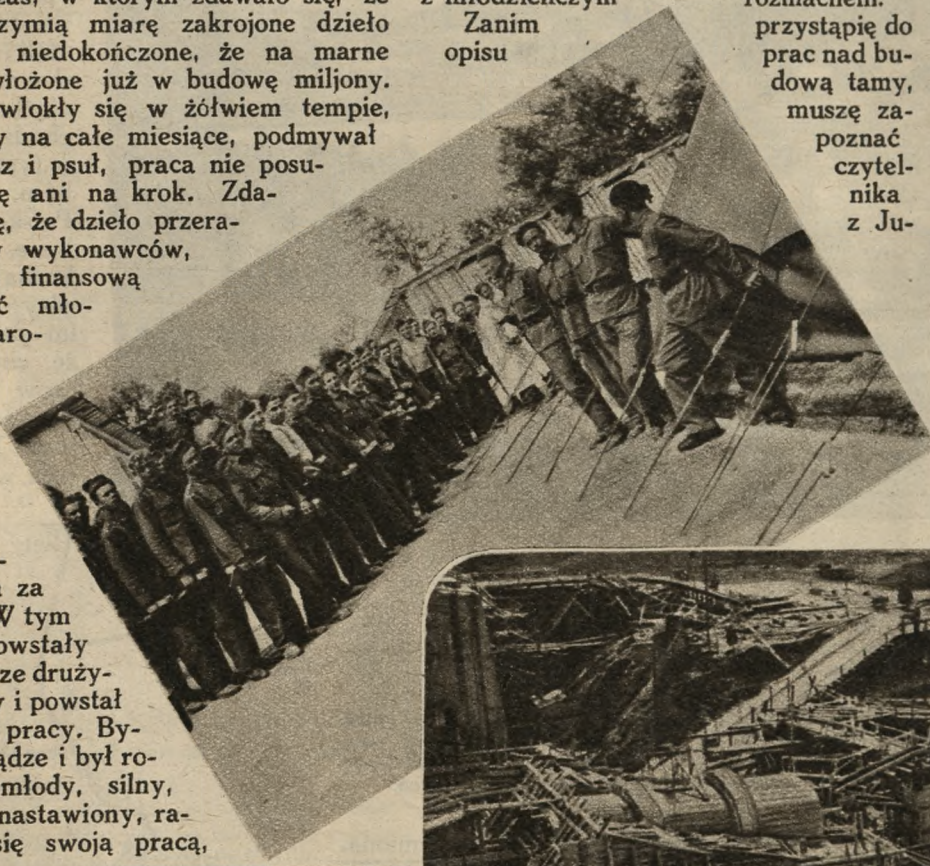
Rekrutują się ze wszystkich warstw społeczeństwa w wieku od lat 17 do 24. Dostali tu pracę, mundur, czystą bieliznę, mają wikt skromny ale zdrowy, dach nad głową, świetlicę, dzienniki, bibliotekę, sprzęt sportowy. Czas mają podzielony na pracę przy budowie tamy na dwie zmiany, na przysposobienie wojskowe i sporty.

Co niedzielę maszerują do kościoła i miło jest spojrzeć w ich twarze młode, wesole, pogodne, zadowolone.

Pracują chętnie i są ze swojej pracy dumni.

Oprócz wikt i mieszkania dostają 50 groszy dziennie i 5 zł miesięcznie na książeczkę P. K. O., by kiedyś, gdy się praca skończy, nie zostali na bruku bez grosza.

Opowiadał mi ich również młody instruktor, że są pomiędzy nimi chłopcy rozmaici. Są tacy, co mają studia zawodowe i są tacy, którzy mają za sobą bujną przeszłość i są biedoty miejskie i wiejskie, ale nikt ich tu o przeszłość nie pyta. Łączy ich wspólna dola i umiłowanie pracy i niema wypadków wzajemnej niechęci i niema tarć. Czasem, przy jakiejś okazji, wychyli się nagle z za któregoś widmo przeszłości, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Ot jeden, gdy się rozebrał do kąpieli, całe ciało miał pokiereszowane pręgami blizn. Ale to było gdzieś tam, dawniej w życiu. Tu był z niego spokojny pracownik i dobry kolega. To było jeszcze w czasach, gdy nie nauczył się kochać



Objaśnienia do obrazków

U góry: Widok na potoczek Basioraczka wpływający do Soly. W ten sposób uregulowane zostały wszystkie, nawet najmniejsze dopływy Soly. Na przestrzeni przyszłego jeziora jest takich dopływowych mniejszych i większych strumieni kilkadziesiąt.

W środku: A oto ci co budują tamę.

Obok: Budowa trzonu żelbetonowego tamy w Porąbce. Na fotografii widzimy formy drewniane, obramowane kamieniem, które następnie wypełni masa żelbetonowa. W ostatnich tygodniach woda Soly przedarła się w tem miejscu i uczyniła w budowie szkodę na kilkadziesiąt tysięcy zł, zatapiając roboty i niszcząc formy. Pracuje się tam teraz dniem i nocą nad wypompowaniem wody zapomocą pomp elektrycznych.



słońca i pracy, gdy w wielkim mieście znużony i głodny tulał się może jak zwierzę ścigane, bezdomne. Tu, o tem zapomniał i stał się inny.

Bo tu natura i praca wychowały go na innego człowieka. Tu przecież nie-jeden wychowany w suterenie wielkiego miasta, nawykły do brudu i zaduchu, do wódki i rozmaitego rodzaju wykroczeń, pierwszy raz odetchnął głęboko wonią lasów i pól, skąpał się w słońcu i ze ściganego zwierzęcia stał się zwolna pełnowartościowym człowiekiem.

Przez jakie procesy rozwojowe przechodzą te młode dusze, pisze o tem w Jednodniówce Ośrodków Pracy jeden z Junaków T. Z., a pisze tak:

„Mamy świeżo w pamięci tę okropną zmozę, przypomnijmy sobie, jak to było...

Próżne poszukiwanie pracy. Nieustanne zawody. Bolesne upokorzenia i coraz większa świadomość własnej bezradności. Stopniowe wygasanie wiary w siebie

i swoją przyszłość. Ognisko rodzinne stało się dla nas piekłem, bo zamiast pomagać ojcu i matce swojemi zarobkami, my młodzi, silni, byliśmy dla nich ciężarem. Bez pracy i nadziei człowiek poczuł się zbyt ciężki. Zaczynał gnuśnieć. Bezsilna niechęć do świata i ludzi wylegała się w zbołałej duszy. Gdyby tak trwałoby dłużej, zmarnielibyśmy ostatecznie.

Na szczęście dla nas jesteśmy w Ośrodkach Pracy Ochotniczej. Mamy zatrudnienie i skromne życie.

Jesteśmy w zwartej gromadzie. Wykonujemy pożyteczną dla Polski pracę. Już nie uważamy się za zbędnych.

Nabraliśmy otuchy i wiary w siebie i swoją przyszłość. Wierzymy, że jesteśmy krajowi potrzebni.”

Otóż, jeżeli wielkim dziełem jest budowa tamy w Porąbce jako wyczyn pracy ludzkiej, to może jeszcze większą wagę ma dokonywana się równocześnie odbudowa tych młodych dusz ludzkich.

Stają się z materiału bezwartościowego — wartościowym, ze zbędnego potrzebnym, a to wiele, bardzo wiele...

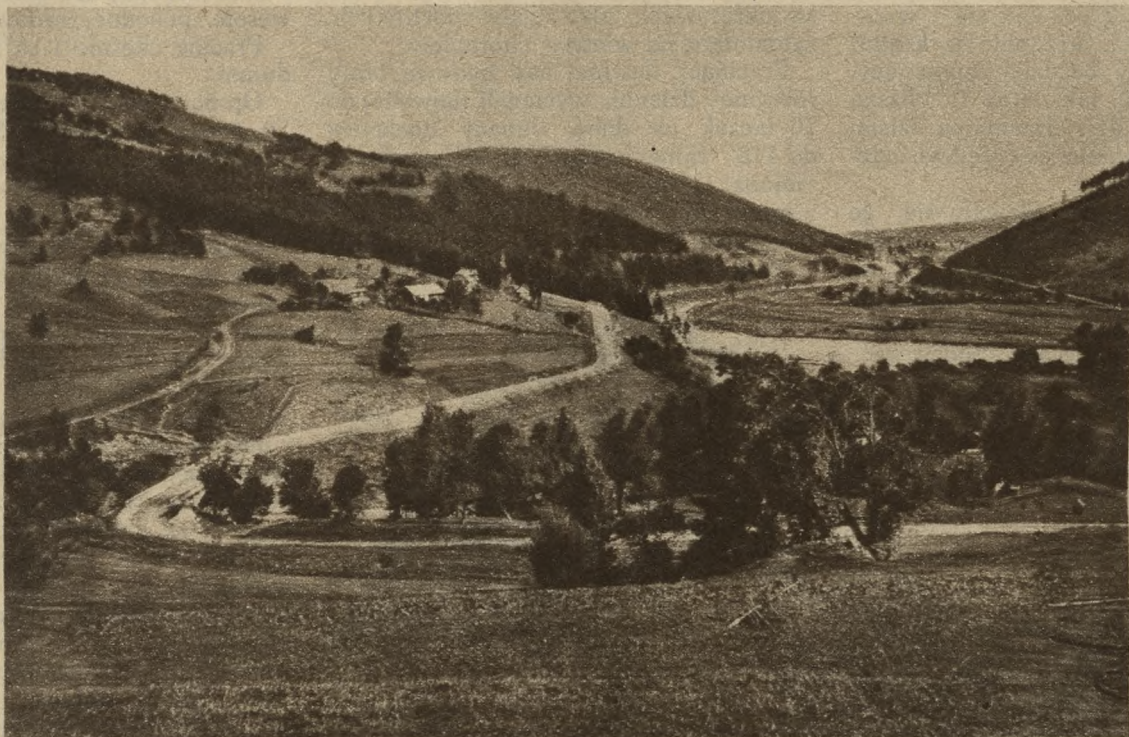
P. instruktor Bajorek pisze pięknie w swoim wierszu „Wysięg pracy”:

„Poranna ciszę
przerywa ostry łopat zgrzyt,
w powietrzu się kołysze
kilołów głuchy stuk
a młotów bicie
puk... puk... puk...
rzuca metalu twarde słowo,
że zdobywamy przyszłość nową,
że zdobywamy przyszłe życie.”

W instruktorze cudowna przyroda zbudziła poetę a w jego podkomendnych — ludzi.

Oto przyszli młodzi, silni, radośni, by ujarzmić rzekę, zakuć ją w kamienne brzoża, podporządkować woli człowieka. I ujarzмили.

Soła, jedna z najbardziej kapryśnych rzek górskich, która z każdą wiosną srożyła się i, wzbierając wodami górskich potoków, szalała nieopanowana i groźna, przelewała swoje wzburzone wody do Wisły i zalewała wszystkie wioski po drodze i samemu Krakowowi groziła,



Widok na dolinę Soły, która w przyszłym już roku ma być zamieniona w jezioro, długie na 8 km, a szerokie na 1 km. Powierzchnia zalewu wyniesie 380 ha. Po lewej widzimy na fotografii nową drogę, wiodącą pobrażem przysięgłego jeziora, po prawej zaś starą drogę, która częściowo pozostanie, jako droga gospodarcza. Widok, zdejmowany od strony mostu w Czernichowie. Woda zapełni całą przestrzeń pomiędzy starą a nową drogą. Na końcu doliny majaczy słabo rżyszła tama w Porąbce i widać wijącą się przez dolinę rzekę Sołę.

Przypatrz się mapie. W Porąbce buduje się potężna zaporę, która ureguluje jedną z najbardziej kapryśnych rzek górskich Sołę. Gdy wody wezbrały, Soła okazywała się jedną z najgroźniejszych rzek. Zalewała wsie i pola. Dzisiaj ujęta w kamienne łóżysko nie zagraża już ludziom. Uregulowano nawet każdy jej strumień.

temi młodei rękami została ujarzmiła. Każdy strumień został uregulowany, każdy najmniejszy nawet dopływ ujęło kamienne łóżysko. A tam, gdzie dzisiaj jeszcze rozściela się dolina Soły, pomiędzy radosnemi, zielonemi zboczami gór, powstanie już w przyszłym roku Międzybrodzkie jezioro.

Tam, gdzie dzisiaj jeszcze stoją chaty, gdzie rosą drzewa owocowe, zajmie miejsce ujarzmiła Soła, rozlewając się na powierzchni 380 ha (760 mórg polskich). Jezioro Międzybrodzkie będzie miało długości około 8 km. Głębokość przy tamie wynosić będzie 32 m. Tama ureguluje przyływ i odpływ, uchyli zupełnie niebezpieczeństwo powodzi wzdłuż

Wisły i Soły, wyposaży olbrzymią połać kraju w energię elektryczną, co stworzy zapewne nowe warsztaty pracy, a obok tego stworzy najcudowniejszy krajobraz. Nad Międzybrodzkiem jeziorem powstanie zupełnie inne życie. Na zboczach gór wyrosną hotele, wille, pensjonaty, towarzystwa wioślarskie pobudują przystanie, od cichego błękitu wód odetną się białe sylwetki łodzi żaglowych i szybko mknących kajaków. Po świetnej drodze pomkną auta. Będą tu ludzie uciekać od zatechłego powietrza miast — po radość i słońce.

Bo świat będzie tu piękny jak z bajki.

Zamyka ten świat z baśni most w Czernichowie. Ciekawa to była budowa. Najpierw konstrukcja żelazna, potem forma z drzewa. Tę formę dopiero wypełniono betonem, a gdy formę zdjęto, ukazał się nowy most w całej swojej okazałości, łączący lekkim, śmiałym łukiem starą

drogę z nową. Jakże cudowny będzie niezwykły widok, gdy tu powstanie jezioro.

Ludzie z chat usuwają się powoli. Dostali odszkodowanie, ale ciężko im odchodzić. Tu, w tym cudownym zakątku Polski, urodzili się, wzrosli; kochają swoje góry; ciężko im pomyśleć, że chatę ojców zburzą i wodą zaleją, a oni będą się (Dok. na str. 824).



Nominacja Biskupa Sufragana dla Kielc

Ojciec św. Pius XI raczył wyznaczyć dla Ks. Biskupa Augustyna Łosińskiego, Biskupa-Sufragana, w osobie ks. kan. Franciszka Sonika, proboszcza parafii św. Wojciecha w Kielcach. Ks. Sonik został mianowany tytularnym biskupem Margo. Ks. Biskup-Nominat urodził się w roku

1885. Po ukończeniu gimnazjum i seminarjum duchownego wyższe studia odbył w Akademii Duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1910. W pracy kapłańskiej dał się poznać jako wybitny pedagog, duszpasterz i pracownik na polu spo-

lęcznym. W r. 1930 ks. Sonik zostaje proboszczem parafii św. Wojciecha i dziekanem kieleckim. W uznaniu zasług ks. Bisk. Łosiński mianował ks. Sonika kanonikiem kapituły katedralnej.

Fotografię Ks. Biskupa-Nominata damy w numerze świątecznym.

(Z życia katolickiego)

Wystąpienie Księcia Metropolity Krakowskiego przeciwko wydawnictwom pornograficznym. Na naczelnym miejscu dziennika urzędowego archidiecezji krakowskiej „Notificaciones“ (numer z dnia 10. XI. 1935) czytamy pełen silnych akcentów protest Księcia Metropolity Dra Adama Stefana Sapiehy przeciw pewnym powieściom, których fabuła rozgrywa się na terenie archidiecezji krakowskiej. Jak łatwo się domyśleć, chodzi tu głównie o „Grypę“ Jalu Kurka i „Zmory“ Zegadłowicza. Oto tekst odezwy Księcia Metropolity:

„Ukazały się w ostatnich czasach powieści, których fabuła rozgrywa się na tle wydarzeń w miejscowości tutejszej diecezji. Obie wyrządzają wielką krzywdę społeczeństwu, które opisują. Brudne, ordynarne, prostackie, babrzące się w błocie bezwstydu opisy te bluźnią też bezkrytycznie przeciw religii. Samo ukazanie się takich książek, choć zawsze smutne,

jednak jeszcze może tłumaczyć wykołajenie się moralne i chorobliwy stan umysłowy jednostek. Wyróżnianie zaś i nagradzanie właśnie takich utworów przez instytucje popierane przez czynniki rządzące jest oburzające i dlatego zasługuje na najostre napiętnowanie. Stanowczo też przeciw temu nadużyciu podnosimy protest.

Bolesnym też objawem jest, że takie ordynarne utwory są poszukiwane przez wielu. Daje to smutny dowód niskiego poziomu kultury, smaku i obyczajności szerokich kół naszej czytającej publiczności.

Przestrzegamy wszystkich dobrze myślących katolików przed szerzącą się zarazą i wzywamy, by wszystkimi środkami protestowali przeciw tej publicznej demoralizacji i zwalczali takie wydawnictwa w imię religii, dobra Kościoła i Państwa i honoru naszej narodowej kultury“.

Powyższe wystąpienie arcybiskupa krakowskiego zostanie niewątpliwie przyjęte z wdzięcznością przez sfery katolickie i wywoła należyty odzew.

Malowanie brudów nigdy nie stanie się prawdziwą sztuką. Prawdziwa sztuka winna duszę podnosić i oczyszczać nie w błocie i kale, lecz w czystych źródłach natchnienia. Piękno bez dobra nie będzie pięknem a prawdę do wyżyn piękna podnosi tylko dobro.

NASZA BIBLIOTECZKA

Do nabycia w Księgarni Św. Wojciecha. **Nowe wydawnictwa Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.**

Władysław Jan Grabski. Kłamstwo. Powieść. Str. 396. Cena 5 zł. Powieść najwspółczesniejsza, ze współczesności polskiej. Historia dwóch młodych ludzi, inteligentnych, dzielnych, prawych w walce z kłamstwem. Z kłamstwem życia towarzyskiego, społecznego i politycznego. Młodszy, szczerze religijny, walczy z młodzieńczą siłą i wychodzi — z gruźlicą. Starszy, daje się zrazu nawet usidlić, ale dostaje cios oszalałymi i — za uszkodzenie napastnika w obronie brata idzie do więzienia. Pesymizm — w przemocy kłamstwa, optymizm — w młodzieńczej sile i prawości młodych. Dla czytelników o wyższym poziomie inteligencji.

Rośnie liczba katolików czynnych. Ich szkołą jest Akcja Katolicka, ich czynem — apostołstwo

Maleje w Kościele coraz bardziej liczba katolików biernych, leniwych.

Wzmogła się liczba wrogów Kościoła, ale wmagają się też siły jego członków.

Do zniszczenia Kościoła od wieków i nieubłagane dąży żydostwo i masoneria. Ich dążenia wprowadza w życie socjalizm i komunizm. Ich celem służy zła prasa, zła, gorsząca pisma, książki, obrazki. Sieją bezbożność.

Złej prasie musimy przeciwstawić prasę dobrą.

Dobłą prasą należy nie tylko wydawać, ale i rozszerzać.

➤ **To jest nasze i Wasze apostołstwo dobrej prasy.** ◀

➤ **My wydajemy — Wy rozszerzajcie!** ◀

Przewodnik Katolicki z chlubą można wydawać i z chlubą rozszerzać.

40 lat wytrwałej i zaszczytnej pracy na placówce w najcięższych czasach.

Treść i obrazki po całej Polsce i po emigracji z uznaniem przyjmowane, rodzące przywiązanie i miłość do Przewodnika Katolickiego zarówno u starszych jak dzieci.

Weźmijcie numery przedświąteczne i świąteczne Przewodnika Katolickiego. Z niemi w rękę nie powstydzicie się swego apostołstwa.

Musimy dopiąć tego, by w tego-
roczne święto Bożego Narodzenia Przewodnika Katolickiego nie zabrakło

☛ w najuboższej nawet chacie.

Dla każdej rodziny jeden Przewodnik! Nie wątpimy, że każdy kto może,

ten bez wątpienia sam go sobie kupi! **Cóżby to były za święta bez Katolickiego Przewodnika? Kto jednak tak biedny, że nawet w te radosne święta nie ma tych kilku groszy na Przewod-**

A zatem do dzieła apostołowie prasy!

Już pisaliśmy o tem, że

dajemy nowe korzyści w r. 1936.

Pomimo tych nowych, bezpłatnych korzyści, na które trzeba zużyć **tyśiąc dwieście centnarów papieru,**

Przewodnik Katolicki będzie tańszy w abonamencie kwartalnym od 1 stycznia 1936. Przekonasz się o tem, czytając warunki abonamentowe. Lecz zwracamy szczególniejszą uwagę na wielkie korzyści z abonamentu w ilościach ponad 60 egz.

Dawniej 13 numerów „Przewodnika“ zł 2.60. Dziś tylko zł 1,90

Zwracamy więc uwagę na wielką korzyść w abonamencie.

Kto nie będzie kupował poszczególnych numerów, lecz zdobędzie się na jednorazowy wydatek i zamówi nasze pismo albo u Ks. Proboszcza wzgl. w agencji na cały rok lub przynajmniej na kwartał, ten otrzymywać będzie „Przewodnik Katolicki“ **znacznie taniej.**

Dlaczego? Na każdy kwartał przypada 13 „Przewodników“. Kupując poszczególne numery po 20 gr zapłacisz 13 × 20 = 2.60 zł

Jeżeli zaś zamówisz sobie i zapłacisz „Przewodnik Katolicki“ na rok lub kwartał naprzód w abonamencie, to będziesz płacił w parafjach (pobierających więcej niż 60 egz.) 70 gr. mniej czyli za 13 numerów = **tylko 1.90 zł,** = czyli za numer tylko mniej więcej 15 gr.

Podobne, choć cokolwiek mniejsze zniżki, uzyskasz w parafjach o mniejszej liczbie abonentów.

Zamawiajcie zatem w abonamencie! W tych ciężkich czasach taka ulga! Niechże się więc łączą abonenci Przewodnika w jak najliczniejsze grupy, aby w zbiorowym abonamencie uzyskać możliwie najwyższe korzyści.

Noworoczny numer przyniesie piękny kalendarz ścienny na rok 1936.



Najmłodsi apostołowie dobrej prasy.

Kółko Ministrantów w Rypinie (woj. warszawskie) od kilku lat dzielnie i gorliwie rozszerza **Przewodnik Katolicki**, służąc sorawie religijnej i w kościele i poza kościołem. W środku opiekun Kółka, Ks. Prefekt J. Szczepkowski. Czyż szerzenie katolickiego pisma to nie zaszczytna działalność dla ministranta?

nika, dla tego apostołskim wysiłkiem, wy apostołowie prasy, postarajcie się o numer świąteczny Przewodnika, by mu Dzieciątko Boże przynosiło choć tę jedną radość!

PANIE SIOSTRY

Pani Elwira, siedemdziesięcioletnia prawie niewiasta, wdowa po bogatym rentjerze, osoba bezdzietna i samotna, dobrego naogół robiła wiele. Pracowała społecznie, wspomagała niejedną instytucję, ale rozumiała to dobrze, że poza pieniędzmi, mało w to wkłada wysiłku osobistego. Raz w rok tedy, przed Wielkanocą, usiłuje dokonać czegoś samodzielnie. Zawierza własnej intuicji (wyczucie) i ów wysiłek osobisty wkłada w swój czyn.

Pochwała jej to bardzo i spowiednik, twierdząc, że takim właśnie być winno prawdziwie chrześcijańskie miłosierdzie.

Na dłuższą metę byłoby to, oczywiście, niemożliwe. Cnoty miłosierdzia mało ma w sobie pani Elwira. Noszą ją w piersi tylko istoty, które bywały kiedyś szczęśliwe. Jej zaś dało życie dawniej wiele goryczy, a później tyle pustki jałowej, że już nic nie umie się roztkliwiać.

Doroczny ów uczynek zaciekawia ją raczej. Dzisiaj też myśli z pewnem zaciekawieniem, kto będzie tym razem jej wybrańcem. Czy biedna szwaczka, czy żebrak, czy głodne dziecko lub uczeń, któremu się wspis szkolny opłaci.

Pani Elwira staje w progu, prawie już na chodniku ulicznym i wzrokiem szuka dorożki.

— Może pani kupi gazetę?

— Nie, niepotrzeba — odpowiada dość odruchowo, choć dziwnie ją głos ten uderza.

Gazetę podsuwa jej bardzo stara i niesłychanie wynędzniała kobieta.

Rzuconem z boku spojrzeniem pani Janowska ogarnia tę postać i czyni w duchu uwagę, że pupilki, być może, nie będzie musiała szukać daleko.

Staruszka sprawia wrażenie bardzo miłe. Ubrana w suknię czarną, wytartą już i pocerowaną, wygląda jednak schludnie i budzi zaufanie.

Pani Elwira jest już niemal zdecydowana. Życzliwym ruchem odwraca się ku starej i zapytuje:

— Pani dawno sprzedaje gazety?

Spojrzały na nią oczy duże, spłowiałe i już wypłakane, ale przedziwnie piękne.

— Nie, proszę pani. Haftuję też, znam ręczne roboty, ale wzrok słaby... Stara już jestem...

— Kto pani jest?

Stara popatrzyła na nią napół nieufnie i spuściła powieki.

— Reemigrantka — odpowiedziała szepsem.

Janowska zastanowiła się.

— Co jabym dla pani mogła zrobić? Pani jest przecież osobą inteligentną. W pani wieku trudno o pracę. Czy pani nie ma krewnych?

— Nie, nie mam krewnych.

Dobroczyzna niewiasta zakłopotała się. Po namyśle otworzyła torebkę, wyjęła jakiś banknot i zakłopotana chciała go wręczyć gazeciarce.

Stara cofnęła się o krok.

— Pani się myli. Ja nie jestem żebraczką.

— Przepraszam panią. Jestem w prawdziwym kłopotcie. Chciałabym pani pomóc. Gdzie pani mieszka?

— Nigdzie, pani.

— Jakże to? W pani wieku?

— Trudno. Jestem dziś bardzo biedna. Pierwsze dwa lata po powrocie miałam jeszcze możliwe. Było trochę grosza i więcej sił i... więcej ochoty do życia.

— A dziś?

— Sypiam w przytułku noclegowym.

Zaległo długie milczenie.

Pani Elwira była rozmową tą dość zakłopotana, ale nie sposób było odejść. Dobry uczynek był prawie rozpoczęty, a przytem niewytłumaczona jakaś głęboka litość przejęła ją całą.

Staruszka była w jej wieku. Może nieco starsza lub młodsza. Trudno było tego dociec przy jej niezwykłym wycieńczeniu i poniżeniu społecznym.

Namysł bogatej damy trwał krótko. Szlachetny odruch przeistoczył ją jakby i ożywił. Pochyliła się ku staruszce i, ująwszy za chudą rękę, powiedziała serdecznie:

— Proszę kochanej pani, przypomniłam sobie, że w schronisku dla sierot, którym się opiekuję, opróżnione jest właśnie miejsce zarządzającej. To niezbyt kłopotliwe zajęcie. Pani chce pracy. Tam znajdzie dobry byt i wygodę. Tu pani zostać nie może. Narazie zapraszam panią do siebie, albo lepiej do znajomego pensjonatu. Niechaj pani przez parę dni wypocznie, a potem pomówimy.

Gazeciarka nie dowierzała szczęściu i siadła do dorożki prawie bezwolnie.

W pensjonacie, gdzie znano panią Janowską, przyjęto starą z całym respektem, wskazując wygodny pokój i zaznaczając, że kolacja za godzinę.

Oszołomiona staruszka była wciąż półprzytomna i tylko pełnem łez spojrzeniem dziękowała swej dobrodziejce.

Przed odejściem pani Elwiry rozegrała się jednak dość zagadkowa scena.

Właścicielka pensjonatu spytała się o nazwisko protegowanej.

Janowska uśmiechnęła się.

— Jakaż ja jestem niemądra! Zupełnie o tem zapominałam. Pani ją musi zameldować? Prawda?

Zapukano do drzwi. Stara siedziała na środku swego pokoju, wstydliwie ocierając zapłakane oczy.

— Przepraszamy panią stokrotnie. Chciałyśmy spytać o pani nazwisko.



Gazety podsuwa jej bardzo stara wynędzniała kobieta

Na twarzy biednej kobiety odmalowało się zmieszanie.

— Proszę pani, czy to konieczne? — zwróciła się do pani Elwiry.

— Konieczne. Musimy panią zameldować. A może pani nie ma dokumentów?

— Nie, proszę pani. Mam dokumenty, tylko nie chciałabym...

— O cóż to chodzi?

— Nie chciałabym... aby ktoś z dalszej rodziny dowiedział się, że jestem taka biedna.

Wyjęła z wyrudziałej torebki paszport i drżącą ręką podała właścicielce pensjonatu.

— Nazywam się Wanda Ernstowa. wdowa po admirałe floty.

Pod Janowską ugięły się kolana. Opanowała się jednak siłą woli. Dopiero na ulicy przystanąła na chwilę i zimne dłonie przyłożyła do skroni.

— To straszne! — wyszeptała zbladłymi ustami.

Mogła jej przecież nie poznać. Po tylu latach!

Od tej chwili trzy minęły już lata.

Na pierwszym piętrze od frontu w dużym apartamencie, na którego drzwiach widnieje tabliczka z nazwiskiem pani Elwiry Janowskiej, mieszkają od trzech lat dwie staruszki.

Staruszki są bardzo do siebie podobne, obie wysokie i szczupłe i obie czarno odziane. Jedna spogląda przed siebie prosto i zimno i wchodzi do domu frontowymi schodami, — druga jest nieco pochylona, powieki ma spuszczone, załatwia mnóstwo spraw gospodarstwa domowego i wraca zawsze od kuchni.

Dumną panią Janowską służba tytułuje krótko: „Pani!”; skromnego jej sobowtóra o wiele szumniej: „Pani admirałowa”.

Obie starszki mieszkają pod wspólnym dachem, siadają razem do stołu i wszystko świadczy o tem, że są to osoby sobie bliskie. Ale jest to dom ogromnego milczenia. Stare damy rozmawiają z sobą niezmiernie rzadko, o rzeczach niezbędnych, z szczególną oszczędnością słów i tytułują się: „Pani siostrzo!”.

Pani Elwira, osoba zawsze dobroczynna, częściej teraz, niż dawniej, wyjeżdża na zebrania stowarzyszeń humanitarnych i domu jakby unika. Admirałowa natomiast jest rozmiłowana w domu i rzadko wychodzi ze swego pokoju. Wiele zajmuje się domem i robi na drutach ciepłą odzież dla sierot, którą posyła do ochronek. Chciała tą drogą po dawnemu choć w części zarabiać na swe utrzymanie, ale pani Elwira już w zaraniu wspólnego ich pożycia zastrzegła się przed tem stanowczo.

Obie damy są dla siebie wyjątkowo uprzejme, spotykają się trzy razy dziennie przez długość stołu i wymieniają kilka zdań uprzejmych według zdawna ustalonego szablonu.

Duszno w tym domu.

Służba chodzi na palcach i mówi szeptem.

Czterdzieści lat minęło już od tej chwili, ale ani przebaczyć, ani zapomnieć nie mogła.

Wanda!

Smutne życie pani Elwiry, stary i niekochany mąż, bezdzietność, szarżyna — wszystko się w tem imieniu streszczało.

Były młode i piękne. Cały świat stał przed nimi otworem. Życie wróżyło szczęście. Mogły wybierać.

Ona, Elwira, wybrała już. Kochała, kochała bez pamięci. Miała narzeczonego, który, zdawało się, narówni ją ubóstwiał. I kochał ją wtedy naprawdę.

Później zmieniło się wszystko. Powrót Wandy ze studjów zagranicą, na jej ślub, na ślub z ukochanym Wiktorem. Miała być przecież druchną: siostra rodzona...

Nastąpiły chwile niewytłumaczonych jakichś nieporozumień, zdrażeń i starć, których nie rozumiała jeszcze zupełnie. Potem zerwanie na tydzień ledwo przed ślubem, wyjazd Wandy do Szwajcarii i wiadomość, która jak grom ugodziła ją w serce. Wiadomość o małżeństwie jej z Wiktorem Ernstem, zawartem w miesiąc później w tajemnicy przed nią.

Ukradła jej ukochanego człowieka! Ukradła! Siostra rodzona!

Odtąd nie widziała jej więcej.

Wiedziała, że Ernstowie mieszkali na Kaukazie, że jej niedoszły mąż, wspinając się po szczeblach kariery, został admirałem floty czarnomorskiej, że mają syna. Ale były to wiadomości, zasłyszane jedynie przelotnie i wbrew jej woli. Bo sprawiały jej ból i poruszały w piersi straszną nienawiść. —

Minęło lat czterdzieści.

Dziwny los chciał, że spotkały się znowu, ale w jak strasznych okolicznościach. Krzywdzicielka jej była prawie żebraczką, mąż jej i syn jedyny przez bolszewickich marynarzy utopieni... Mogła pani Elwira mściwością losu się nasycić.

Potem znalazła w dzienniku wśród partji reemigrantów nazwisko swej siostry, lecz doznawszy dziwnego skurczu serca nie myślała o tem, by ją odzyskać.

Spotkanie siostry, sprzedającej gazety na ulicach Warszawy, wstrząsnęło panią Janowską aż do najtajniejszych głębin duszy. Pierwszym popędem wiedziona, nie chciała więcej jej widzieć. Udzieli jej przez trzecie ręce jakiejś pomocy, umieści gdziekolwiek, ale stykać się z nią nie może. Byłoby to ponad jej siły.

Ale co świat powie?

Przecież to się nie ukryje. Jak oceni opinia to, że rodzona siostra bogatej i wpływowej pani Elwiry mieszka w jakimś przytułku, albo ciężko pracuje na chleb?

Janowska spędziła noc bezsenną i poszła do spowiedzi. Po tej spowiedzi poszła ze sobą na ustępstwa. Dane na spowiedzi przyrzeczenie kazało jej przygarnąć siostrę, ale zimne serce nie pozwoliło przebaczyć.

Duszno jest w domu pani Elwiry.

— Pani siostrzo!...

Admirałowa podnosi wzrok z nad talerza i patrzy pytająco.

— Będziemy miały gości na święta.

— Ile osób?

— Dwie.

— Zarządę. Czy to panie?

— Tak. Synowica mego męża, pani Brodzka, z dorosłą córką.

— Więc dwa oddzielne pokoje?

Pani Elwira schyla potakująco głową.

— Dobrze, pani siostrzo — zamyka admirałowa.

W mroczne pokoje apartamentu pani Elwiry wdarło się coś ze słońca, pogody i szczeroci.

Dwie panie ze wsi.

Szczebiotliwe, wesołe, wielomówiące i ponad wszystko serdeczne.

Już po dwudziestu czterech godzinach, spędzonych u Janowskiej i wesołuchna pani Brodzka i słodkie osiemnastoletnie stworzenie, córka jej, Zocha — dostrzegają ów dziwny, fałszywy ton, jaki tu drga w powietrzu.

Wiedzą, że stryjenczka-babunia mieszka od pewnego czasu z przybyłą z Rosji rodzoną siostrą, ale pojąć nie mogą, ani tego milczenia, ani tego chłodu, panującego między starszkami.

Biedna pani Wanda doznała przecież tylu nieszczęść i taka jest milutka, tyle dobroci ma w spojrzeniu!

Panie Brodzkie szepcą coś między sobą, nieskromnie badają służbę, wzruszają ramionami i w prostych duszach bardzo protestują.

Wilja dziś. Tak być nie może. Te dwie kobiety, takie do siebie podobne, takie bliskie, nad grobem stoją, a takie wciąż obce sobie.

— Mamusiu, czy to prawda, że obie babki za młodych lat były z sobą poróżnione? — pyta matkę Zocha.

— Podobno, moje dziecko. Szczegółów nie znam, bo to było ogromnie dawno.

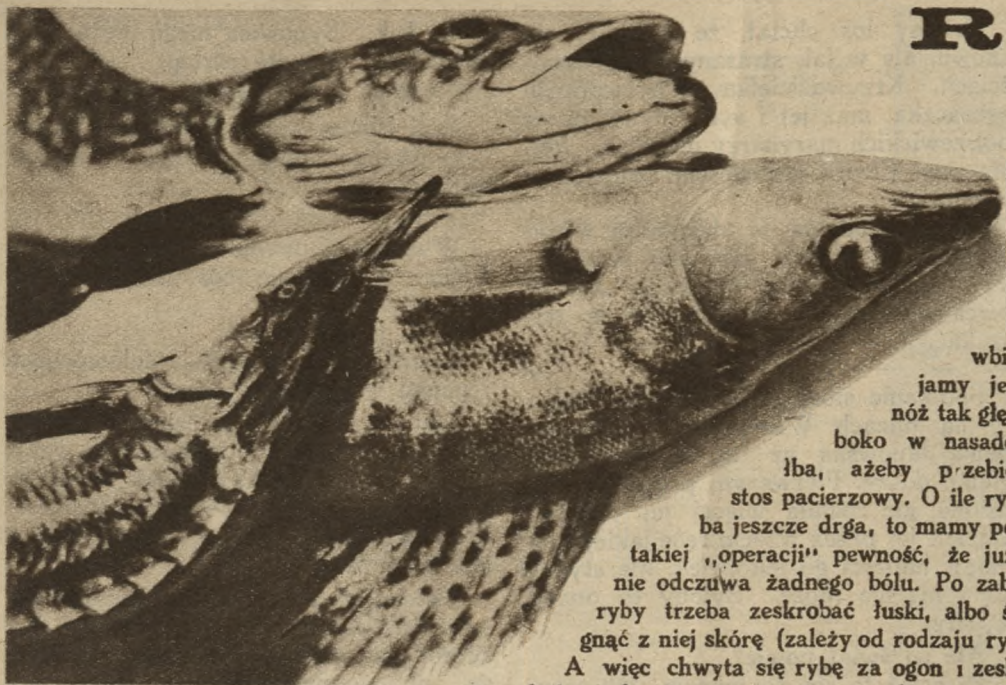
(Dok. na str. 824)



Dwie strugi łez płyną jej po zbliałej twarzy i padają na siwe włosy admirałowej, która ją tuli w objęciach

R Y B Y

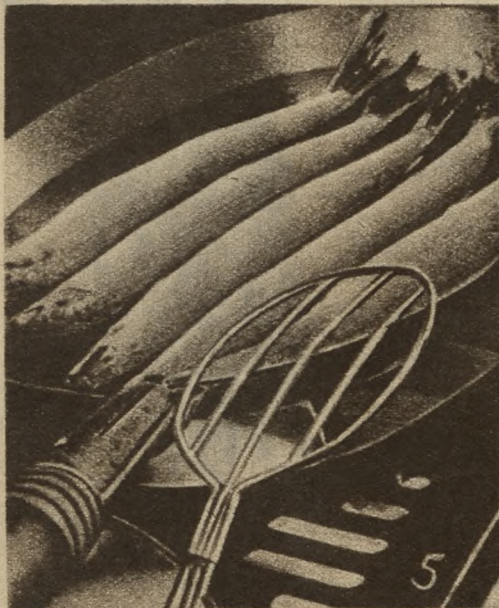
(Sprawy Kobięce)



Mięso ryb zawiera dużo białka i jodu, a zatem dużo składników pożytecznych dla naszego ciała. Za wyjątkiem ryb bardzo tłustych, jak węgorz, losoś i śledź, ryby naogół są lekkostrawne. Mogą więc stanowić główną potrawę (liczy się wtedy na osobę 250 gramów). Powinno się je wtenczas podawać z jarzyną i kartoflami. Mogą też być dodatkiem do innej potrawy (wtedy liczy się 100—150 gramów na osobę).

Ryby muszą być koniecznie świeże, gdyż w przeciwnym razie są niebezpieczną trucizną. Czy dana ryba jest świeża możemy z łatwością stwierdzić po zapachu. Mięso świeżej ryby nie czuć, jest jędrne, koloru białego lub czerwono-białego. Ryba zaś nieświeża jest miękka, koloru żółtawego i czuć ją nieprzyjemnie. Zresztą ryby rzeczne najlepiej jest kupować żywe. Resztki ryb, które pozostaną należy natychmiast zamarynować lub przechować na lodzie. W porze letniej ryby ulegają nadzwyczaj prędko zepsuciu.

Rybę powinno się zabić prędko i zręcznie, aby jej nie męczyć. Bierze się do tego deseczkę, skropioną wodą. Następnie kładzie się na niej rybę i ogłusza się ją silnym uderzeniem w łeb. Dalej wbija się ostry nóż w nasadę łba i rozcina się błyskawicznie głowę. Jeżeli jednak chcemy rybę zużyć z głową, to po ogłuszeniu ryby



wbijamy jej nóż tak głęboko w nasadę łba, ażeby przebić stos pacierzowy. O ile ryba jeszcze drga, to mamy po takiej „operacji” pewność, że już nie odczuwa żadnego bólu. Po zabiciu ryby trzeba zeskrobać łuski, albo ściągnąć z niej skórę (zależy od rodzaju ryby).

A więc chwyta się rybę za ogon i zeskrobuje się łuski ostrym nożem w odwrotnym kierunku, t. j. od ogona do głowy. Jeżeli rybę ciężko się skrobie, np. lina, to należy ją przedtem umaczać na chwilę w gotującej wodzie. Po zeskrobaniu łusek rozcina się rybę wzdłuż brzuch i to zaczynając od góry aż do dołu. Należy jednakże robić to ostrożnie, to jest nie ciąć za głęboko, ażeby nie skaleczyć żółci i wątroby. Następnie wyskrobuje się nożem wnętrzności. Wątrobę można odłożyć, gdyż zwykle podaje się ją razem z rybą.

Mlecz i ikro niektórych ryb zużywa się również (karp, śledź). Wewnątrz przy stosie pacierzowym znajduje się u ryb skóra, którą należy wyciąć. Dalej trzeba wyskrobać krew, usunąć dychwki i rybę doskonale wymyć.

Najbardziej znany sposób podawania ryb, to ryby smażone i pieczone. Zużyć do tego można kawałki dużych ryb i małe ryby w całości, ryby częściowo obrane z ości lub jane w kaskawkach, smażyć lub po umyciu trzeć, pocytryną. Ryby powinny być dobrze nacięte. Po szczeraz czystą ściecza się kawałki w mące, potem w jajku i tartej bułce. Następnie się je smaży. Masło powinno być zupełnie rozpalone i w dostatecznej ilości, tak, żeby kawałki były niem pokryte. Upieczone kawałki ryb

kładzie się na podstawkę drucianą lub na kawałki chleba, aby ociekły z tłuszczu. Małe rybki i zielone śledzie smaży się w całości na patelni. Przygotowuje się je przedtem tak samo jak ryby w kawałkach. Nie należy upieczonych ryb przykrywać, gdyż robią się miękkie.

Pieczone ryby podaje się z zieloną sałatką, sałatką z kartofli lub z jakąkolwiek jarzyną. Można też podać do nich sos majonezowy. Z resztek od ryb można zrobić paszteciki. Małe kawałeczki ryb mieszamy z sosem. Sos ten składa się z jednego jajka, $\frac{1}{8}$ kwaśnej śmietany, trochę kaparków, cytryny i utartego se-



ra. Następnie nakładamy masę w muszelki i przypiekamy w piecu 10—16 minut.

Objaśnienia obrazków:

1. Zeskrobuje się łuski ostrym nożem. 2. Rybę należy doskonale wymyć. 3. Ryby powinny dobrze cytryną nacięć. 4. Rybę w kawałkach trzeba przed smażeniem umaczać w mące, jajku i tartej bułce i smażyć w rozpalonym maśle. Upieczone ryby kładzie się na podstawkę drucianą. 5. Małe rybki smaży się w całości na patelni.



JAK CIEN...

Powieść

24)

Dora zatrzymała nagle w powietrzu niesioną do ust łyżeczkę.

— Wyjechał? Kiedy?

— Jak wszyscy spali. Wczoraj wieczorem podobno posłał przez stróża kartkę do pana rządcy, żeby konie na piątą były przed gankiem. Nastawił sobie budzik — Piotr powiada, że ma-ło trupem nie padł, kiedy przed piątą zobaczył dziedzica przy swoim łóżku. Przyszedł go obudzić, żeby mu zagrzał herbaty... A rzeczy żadnych ze sobą nie wziął.

Opowiadała z wielkiem przejęciem, wymachując trzymanym w ręku nożem. Dora przerwała jedzenie, twarz jej zmierzchła.

— Wyjechał! to coś niesłychanego! jestem tu tyle miesięcy i nigdy się nic podobnego nie zdarzyło! Trzeba będzie zaraz proboszcza zawiadomić...

— W tem rzecz! w tem właśnie rzecz! — panna Bożena aż się zatknęła z wielkiego przejęcia — czy paniusia da wiarę, że to zupełnie jakby jakaś zaraza padła na tych panów! Ksiądz proboszcz też wyjechał! i to w nocy!

Dora zbladła, rozszerzonymi oczami popatrzyła na Wagnerównę.

Wyjechał...

Obaj wyjechali...

A ona została sama... rzucona na pastwę okoliczności...

Ach! gdyby ON był, nie bałaby się niczego i nikogo, ale tak...

Straszliwy niepokój zatargał młodą kobietą.

— Nikogo! nie wpuszczać nikogo! zamknąć...

Urwała nagle, niesamowicie rozszerzone źrenice wbiła w przestrzeń. List... ten list wczorajszy... ona czuła, ona wiedziała...

Zakrzyczała dzikim, jakby nieswoim głosem:

— Piotrze! gdzie Piotr?

Przerażona panna Bożena popędziła szukać starego służącego, przyprowadziła go do łóżka Dory.

Przeraził się jej wyglądem: wzrok miała obłąkany, twarz bladą, potargane włosy wiły się na głowie jak węże Meduzy.

Krzyknęła nań ostro:

— W jakim ubraniu pan dziedzic pojechał?

Odpowiedział wystraszony:

— W granatowym...

— A wczoraj miał jakie?

— Szare.

— Niech mi je Piotr zaraz przyniesie, zaraz! zaraz...

Zdumiał się, ale posłuchał.

Gdy jej na łóżku położył parę sztuk odzieży, rzuciła się na nie, trzęsącymi rękami zaczęła rewidować kieszenie. List! Ten list wczorajszy!... Wsadził go do kieszeni, dobrze pamiętała, o, jest!

Wyciągnęła zgnieciony papier, rozprostowała, rzuciła okiem.

— On!

Przechyliła się nagle wtył, zemdląca.

XVI.

Ciemno jeszcze było, gdy kurjer wiozący księdza Matusiaka i Stefana, wpadł na stację warszawską. Rozległy się zgrzyty hamulców, nawoływania konduktorów, trzask otwieranych drzwi-czek — tragarze biegali, lokomotywa z sykiem wypuszczała resztki pary.

Obaj mężczyźni wysiedli i popatrzyli na siebie.

— I cóż teraz zrobimy? — zapytał Stefan. — Mamy — spojrzal na zegarek — mamy przeszło trzy godziny czasu do nadejścia zwykłego pociągu... niewarto kłaść się spać!...

— Ani mowy. Za jaką godzinę otworzą kościoły, pójdę się pomodlić... A tymczasem nie stójmy tu, gdzie nas wszyscy popychają...

Ruszyli zwolna ku wyjściu i schronili się w bufecie, gdzie Stefan kazał sobie podać herbaty.

— A ksiądz proboszcz nie? — zapytał.

Potrząsnął głową.

— Mam nadzieję, że mi się uda mszę odprawić; — więcej niż kiedykolwiek potrzebujemy Bożej pomocy.

Zapatrzył się przed siebie.

— Więc za trzy godziny Jędrę przyjeżdża... co zrobimy?

Stefan wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem!

— Saldini napewno przyjdzie po niego — rozmyślał głośno ksiądz — a potem go zaprowadzi tam, gdzie...

Urwał nagle.

— Musimy za nimi iść, ale tak, żeby nas nie zauważyli... o rannej godzinie to będzie trudno... i są dwa wyjścia...

— Może czekać na peronie?

Ksiądz znowu głową potrząsnął.

— Ryzykowne... Saldini napewno by nas zobaczył.

— Już wiem! — wykrzyknął nagle, zrywając się Stefan. — Mam tu w Warszawie przyjaciela, któremu ufam jak samemu sobie... sprowadzę go, powiem mu, o co chodzi... on i na peronie czekać może i na ulicy może ich śledzić... nie widzieli go nigdy w życiu!

Ksiądz aż podskoczył z radości.

— Świetnie! Leć pan! Spotkamy się...

Urwał nagle.

— Tak, gdzie się spotkamy? Jędrę przyjdzie o dziewiątej z minutami, Saldini będzie na dworcu napewno przed dziewiątą, nie możemy mu się na oczy nawijać, nie dałbym dwóch groszy, że przyjdzie wcześniej i zrewiduje wszystkie zakątki stacyjne... to najprawdopodobniejsze z jego strony!

— Wie ksiądz proboszcz co? — powiedział Stefan po namyśle — proszę o ósmej przyjść do mojego mieszkania — nakreślił parę słów na kartce — oto adres... będę czekał...

— Ja tymczasem Mszę odprawię, pomodłę się na intencję szczęśliwego powodzenia naszej wyprawy — zakończył ksiądz, podnosząc się z krzesła. Doskonale! a zatem dowidzenia!

Rozeszli się. Proboszcz podreptał w stronę kościoła św. Aleksandra, gdzie miał znajomego księdza, Stefan poszedł do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Oto wachlarzowato rozpostarł pióra mieniące się blaskiem przedziwnym w słońcu. Stoi pełen dumy, jakgdyby kazał się podziwiać i chciał sobą wszystkich olśnić. Jakże podobny jest w tej chwili do człowieka, który wszystkich stara się zaćmić swą zewnętrzną wspaniałością. Paw mimo, że jest szkodnikiem, od wieków jest ozdoba wspaniałych ogrodów i parków. Rola, jaką spełnia, tylko do tego się ogranicza. Pełni ją nadal i po swej śmierci, ozdabia np. piórami swemi czapki naszych Krakusów. Żyje i gnieździ się na ziemi, noce tylko spędza na drzewach, czując się na nich bezpieczniej. W stanie dzikim żyje po dziś dzień w rozległych, tajemniczych dżunglach Azji (zwłaszcza na Cejlonie i w Assanie).

Nauczyciel jako dobry pasterz

W przypowieści o dobrym pasterzu i o owczarni wylicza Pan Jezus cnoty, jakimi wzorowy nauczyciel odznaczać się powinien.

Wychowywać według Ewangelii znaczy to samo co prowadzić dziecko do Boga. Urząd nauczyciela jest zatem urzędem kapłańskim i apostołskim. Aby go dobrze wypełnić, trzeba mieć powołanie. Pan Jezus wymienia przeto jako naczelną zaletę nauczyciela, „aby wchodził do owczarni przez drzwi” i objaśnia, że on sam jako Zbawiciel jest temi drzwiami. Nie może tedy nauczyciel wejść do szkoły inaczej jak ze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i nie wolno mu w szkole nauki wszelkiej podawać inaczej, jak tylko widząc w niej dodatek do katechizmu. Wszystkie przedmioty bowiem to środki przybliżania dziecka do Boga.

Kto może się podjąć tak wielkiego zadania? Ten tylko, kto nie został nauczycielem dla chleba, ani dlatego, że mu się nic lepszego nie trafiło, ani dlatego, że mu się chce kimś rządzić, ale został nauczycielem z miłości do dzieci, które pragnie zaprowadzić do

Boga. Kto tej wyższej pobudki do nauczycielstwa obudzić w sobie nie potrafił, jest tylko najemnikiem.

Wszedłszy do owczarni przez drzwi, drogą prawego powołania, uzyskał nauczyciel drugi przymiot nieodzowny do spełniania urzędu: „odźwierny mu otwiera, owce słuchają głosu jego i nazywa owce swe po imieniu”. Innymi słowy: Bóg otwiera mu serca dzieci, wszystkie lgną do niego, dają posłuch jego nauce. Stoi on wśród klasy jak ojciec wśród rodziny, bo to już nie uczniowie ale dzieci, które on sobie za duchowe syny przysposabia. I podobnie jak na wiosnę pod działaniem promieni słonecznych bujnie wyrastają ku niebu zboża, trawy i zioła, tak budzą się w duszach dzieci wszystkie cnoty, hodowane ciepłem serdecznym nauczyciela. Pan Jezus mówi, że nazywa każdą owcę po imieniu, czyli że nauczyciel traktuje każde dziecko indywidualnie, każde według właściwości jego charakteru darzy innym osobliwym uczuciem, jak matka kocha wszystkie dzieci zarówno, a przecież każde z pewną odmianą: Jasia, bo to najstarszy syn, Jó-

zię bo to jedyna córka, Władzia, bo trochę ułomny, Marcinka, bo najmłodszy.

Pan Jezus mówi dalej, że dobry pasterz „wywodzi owce, a gdy wypuści owce swe, idzie przed nimi, a owce idą za nim, bowiem znają głos jego”. Nauczycielowi z powołania nie potrzeba bata ani kija ani nawet różgi. Rządzi dziećmi głosem, skinieniem. A ten głos tak jest uroczy, pociągający, że zniwala dzieci swoim wdzięcznym tonem. Tak św. Jan Bosko 300 dzieci, młodocianych przestępców, umiał w jednej chwili przywabić do siebie, wywieść z więzienia na przechadzkę i ani jedno mu nie uciekło.

Tego sekretu władania duszami nie nabywa się darmo. Nauczyciel okupuje ten dar ciągłym trudem, ciągłą ofiarą i poświęceniem dla dzieci. Dlatego Pan Jezus mówi w przypowieści, że dobry pasterz „idzie przed owcami”, czyli daje im zawsze dobry przykład. Jako żywy wzór cnoty woła ustawicznie: za mną, dzieci, róbcie wszystko tak jak ja! To nie drogowoskazy, który drogę cnoty ukazuje, ale sam nią nie chodzi. To nie dzwon, który do ko-

Głos pokolenia młodych

Ile razy spotyka się jaki stary dziad z innym starym jegomościami, tyle razy powiada:

— I co słycać?

— Ano nic, stara bida — wzdycha stary jegomość. A później opowiada, że gdzie tylko był i co tylko słycał, wszędzie ludziska narzekają, stękają i wzdychają, aż się niedobrze robi. Więc i on też — naturalnie, a jakże...

Człek żyje też nie od dzisiaj przecie i dawno już jest po czwartym krzyżu. Był raz na wozie, raz pod wozem, a później dostał się w samo piekło pod Verdun i w inne zapowietrzane kąty, nie żarł, nie pił, nie dospał, robotzki żarły go żywcem, a byle miał tylko co zapalić i czuć, że jeszcze żyje, to jednak nie narzekał, tylko na złość Niemcom roześmiał się i gadał:

— Gorzej było a chwalili — nie?

Coprawda, że nieraz te czasy, które minęły, gdy je człek wspomni, wydają się lepsze, jak to codzienne i beznadziejne dzisiejsze ganiecie za wydośnianiem roboty. Ale stękanie i narzekanie nic nie pomoże, choćby się człek na głowie postawił i jęczał, wydzierając sobie ostatnie resztki kłaków z łyszego łba. Spróbujno człowieku a przekonasz się, że to naprawdę sztuka.

Rozzłościło mnie tak to narzekanie i stękanie, które człek codziennie słyca, że z tego wszystkiego zapomniałem, że miałem przecież zamiar pisać o Antku, a nie o stawaniu na głowie.

A to było tak:

Byłem niedawno na Jeżycach i przy tej sposobności chciałem odwiedzić

Antka, mojego przyjaciela, z którym się nie widziałem bezmała przez pół roku. Ale nie znalazłem go na dawnym mieszkaniu i sąsiedzi powiedzieli mi, że wyjechał przed trzema miesiącami gdzieś w świat, aż do Płocka.

— Jakto pojechał? — pytałem. — Tyle lat mieszkał w Poznaniu, a teraz na stare lata wyniósł się w obce kąty, między obcych ludzi?

— W obce? — odpowiada sąsiad. — W Polsce niema obcych stron, ani obcych ludzi. Od Zbąszynia aż do Pińska — i gdzieby człek nie pojechał — ta sama Polska, co i w Poznaniu.

— To „swoją szosą” — potwierdziłem. — Ale tylko mi dziwno, że wyjechał tak bez tego i owego, do innego miasta. Żeby choć napisał do mnie parę słów.

— Ba — odpowiedział sąsiad. — W ostatnich czasach bieda była u niego. Bo sam pan wie, jak to jest dzisiaj. Komu jest dobrze na świecie?

— Gadanie — oburzyłem się. — Każdy dziś tylko stale potrafi narzekać. Znam pewnego jegomościa, co zbiera ogłoszenia do jednej gazety. Cały dzień nagania się po mieście i miele językiem, a jak zarobi trzy złote, to od razu idzie do najbliższej knajpy „na jednego”. Z tego się robią trzy większe z kropką i dwa jasne piwa, potem przychodzi jeden i drugi z tego samego gatunku i koniec końcem, pan akwizytor — tak się taki pan zbierający ogłoszenia do gazety nazywa — lata cały dzień o suchym pysku, ale z mokrą głową. Bo zamiast coś zjeść

i do domu przynieść, wszystko co zarobi, zostawi w knajpach. A pan powiada, komu dziś dobrze na świecie? Czy pan często słyca, żeby jaki oberżysta zbankrutował?

— Co to, to nie — zgodził się sąsiad. — Ale nasz Antek zegarmistrz przecież nie pił, tylko w swoim fachu nie miał nic prawie do roboty. Bo kto dziś kupuje nowe zegarki? Każdy obywa się jak może swoją cebulą po prababce i najwyżej leci do zegarmistrza, kiedy stary klekot nie chce chodzić.

Antek był zegarmistrzem i prawdę mówiąc, niewiele miał do roboty. Mieszkał zresztą w podwórzu, bo nie miał pieniędzy na dzierżawę pracowni na froncie, od ulicy. W ostatnim czasie żona mu chorowała, syn był w ostatniej klasie w gimnazjum, więc szkoda było zmarnować losu chłopaka, który uczył się doskonale; raczej starać się, żeby mógł skończyć szkołę.

Dowiedziałem się od sąsiada adresu Antka i zaraz do niego napisałem. Po tygodniu dostałem od Antka odpowiedź. Pisał, że w ostatnich latach powodziło mu się w Poznaniu coraz gorzej, bo na jednej ulicy był cały tuzin zegarmistrzów, a naostatku żył poprostu z dnia na dzień, zajmując się wszystkim, co się dało, bo w jego fachu nie było już nic do roboty. Przypadkiem dowiedział się od jednego ze znajomych, że w Poznaniu istnieje Związek Polski, który zajmuje się popieraniem polskiej przedsiębiorczości wszelkiego rodzaju. Poszedł tam i dostał

sciola wzywa, ale sam w nim nie bywał! Ten dobry przykład nauczyciela sprawia, że ma on w oczach dzieci wielką powagę. Pod jej wpływem rozwija się w dzieciach zmysł odróżniania złego od dobrego, wyrabia się smak delikatny w zabawach, umiarkowanie w ruchach, skromność i wstydlivość w mowie i dotyku. Nauczyciel staje się stróżem cnoty czystości swoich uczniów.

Pan Jezus zwraca na to uwagę, kiedy mówi: „A za cudzym (owce) nie idą, ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych”. Dziecko w szkole dobrego nauczyciela wdraża się do zamykania na wszelkie pokusy cielesne, a w czułem sumieniu odgadywa instynktem, skąd mu zagrażają niebezpieczeństwa. Zaraz się rumieni, zaraz blednie, zaraz płacze lub ucieka, zaraz woła ratunku, gdyby ktoś zażyć je chciał zbyt poufale, natarczywie lub rubasznie, a cóż dopiero, gdyby jaki zbrodniarz zagadnął je nieprzyzwoicie albo nieskromnie i próbował je uświadamiać, aby się napawać jego wstydem. Dziecko z dobrego domu, wychowane przez zacnego nauczyciela, nigdy do takiego „nowoczesnego uświadamiacza” po objaśnienie w tajemnicach życia chodzić nie będzie. „Ucieka od niego, bo nie zna

adres pewnego poznańczyka, który osiedlił się jako krawiec w Płocku. Pojechał tam i zobaczywszy, że w całym mieście niema ani jednego zegarmistrza chrześcijanina, zabrał się do roboty. Sam nie dałby rady, ale miejscowi Polacy poparli go i dopomogli, a najwięcej jeden z nich, miejscowy sekretarz Związku Polskiego, człowiek bardzo uczynny i energiczny, choć jeszcze młody. Już w pierwszych dniach miał tyle pracy, że zamiast ośmiu godzin, pracował przez czternaście i po krótkim czasie sprowadził pomocnika z Poznania.

Pisał też, że jest bardzo zadowolony, iż losy zaniósł go do Płocka. Miasto jest bardzo pięknie położone, a rodacy witali go bardzo życzliwie i Wielkopoleanie cieszą się tu wszyscy szczerą i prawdziwą sympatją. Pisał też, że ten krawiec, poznańczyk, który sprowadził się tu pierwszy, otworzył po kilku miesiącach sklep w centrum miasta.

Słowem, trzeba jeno rozejrzeć się po świecie i zorganizować się, a pracy dla wszystkich znajdzie się w Polsce dosyć. Przecież we wszystkich bez względu na większych i mniejszych miasteczkach w sąsiednich województwach siedzą same „araby” czy „beduiny”. Rzemieślników albo kupców Polaków, dobrych fachowców, z niedużym kapitałem, niema tam prawie wcale.

W naszych zachodnich województwach coraz bardziej odczuwają rzemieślnicy ścisk i trudności konkurencji. Tymczasem kresy wschodnie czekają tylko na to, by im zachód przysłał jak najwięcej fachowców Polaków, którzyby

głosu obcych.” — Tak uciekł patriarcha Józef od żony Putyfara, tak mdlał św. Stanisław Kostka, posłyszawszy słowo nieskromne.

Aby jednak nauczyciel miał moc odjąć dzieciom całkiem ciekawość w zakresie 6 przykazania, aby w szkole zapanała atmosfera nieprzyjazna dla tych zarazków, jak to widzimy w czystej rodzinie chrześcijańskiej, musi on posiadać jeszcze jedną zaletę. Pan Jezus mówi: „Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje”. Na takich szczytach ofiary, w krwawym znoju poświęceń rodzicielskich zdobywa się moc do odwrócenia dziecka od tej otchłani.

Znakomity pedagog polski, Bronisław Trentowski, przestrzega dlatego rodziców, aby za żadną cenę nie pozwalali zbliżyć się do ich dziecka nikomu, kto by nie był gotów życia poświęcić w jego obronie. Oto wyżyny stanu nauczycielskiego. Tak poświęca swe życie kapłan, idąc z posługą duchową do zaraźliwie chorego, tak naraża swe życie lekarz, ratując cholerycznego, tak kładzie życie w ofierze za ojczyznę żołnierz na polu bitwy i do takiejże ofiary musi być gotów każdy nauczyciel jako stróż, opiekun i ojciec swej dziatwy.

Oto ideał wychowawcy chrześcijań-

w miasteczkach objęli placówki, pozostające narazie w rękach żydowskich. Ludzie znający dobrze stosunki na wschodzie Polski twierdzą, że w każdym tamtejszym mieście i miasteczku znajdzie się dla Polaka posada lekarza, felczera, krawca, szewca, a już najpewniej rzeźnika.

Najlepiej byłoby dawać ogłoszenia w gazecie w Łucku, adresując do tygodnika „Życie Katolickie” przy Katedrze lub do „Gazety Rolniczej” w Łucku, lub Dubnie.

Naturalnie nie można jechać na miejsce i zakładać odrazu sklepu na wielką skalę, na własną rękę. Trzeba oprzeć się na organizacji, znaleźć ludzi, którzy znają stosunki miejscowe, poradzą i potrafią zorganizować poparcie dla nowej firmy, prowadzonej przez swojego człowieka i Polaka.

A nato właśnie została w Poznaniu na całą Polskę stworzona organizacja Związku Polskiego.

List Antka czytałem kilka razy od początku do końca. Tłukłem się po świecie już tyle lat i znam całą Polskę prawie. Nie patrzyłem na nią z okien wagonu, ani na wycieczce dla przyjemności, ale zląziłem ją prawie całą własnymi nogami.

I coraz wyraźniej widziałem, że jest źle w Polsce.

Wszędzie, gdzie okiem spojrzeć, w każdym polskim miasteczku i większym mieście za Prosną, od piątku wieczora aż do zmierzchu w sobotę, sklepy są pozamykane, a na ulicach tłoczą się rojne i strojne tłumy „naszych”. I tylko „naszych”... Abisyńczyków.

skiego, nakreślony ręką Zbawiciela świata. Nauczyciel w tem nadprzyrodzonym popatrzeniu nietylko zarabia na chleb, ale pracuje na zbawienie swej duszy i swoich dzieci. Stoi on w narodzie obok kapłana, obok ojca i matki, równy im powagą, zasługą i dostojenstwem.

Tę wysoką godność nauczyciela w państwie znali już poganie. W starym Rzymie senat powstawał z miejsc, gdy do sali obrad wszedł nauczyciel.

Filip, król macedoński, gdy mu się syn urodził, późniejszy Aleksander Wielki, pisał do sławnego filozofa Arystotelesa: „nie tyle się cieszę, że mi Olimpias syna powiła, ile z tego, że w tobie będzie miał nauczyciela”.

Wyznajemy szczerze, że dziś nauczyciel w niesłychanie trudnych i nieszczęśliwych czasach pełnić musi swój odpowiedzialny urząd. Zasady, wiekami ustalone, są w wychowaniu podawane w wątpliwość. Ta chwiejność zasad rodzi pochopność do nowinek i ryzykownych doświadczeń w dziedzinie, która pewnością rządzić się powinna. Całe pokolenie młode może paść ofiarą tych niedowarzonych i płochych pomysłów, zwłaszcza w dziedzinie 6 przykazania.

Rozlali się po całym kraju i są wszędzie. W Białymstoku naprzykład, w sobotę na ulicy z trudem dopatrzysz się polskiej twarzy. W Łodzi stałem przez dziesięć minut na ulicy Piotrkowskiej i naliczyliśmy ze znajomym dwie osoby nie abisyńskiego pochodzenia — reszta sami „nasi”. I tylko „nasi” Abisyńczycy...

Jest jeszcze wiele innych spraw, o których należy zawsze pamiętać i zawsze je sobie przypominać. Oprócz kawałka chleba, o który dziś z takim trudem walczy polski rzemieślnik, inteligent, robotnik, przemysłowiec, kupiec i prawie każdy Polak, istnieje jeszcze kilka ważnych zagadnień, związanych z obcym zalewem.

Zagadnieniami temi są: obcy i nienawistny, wrogą Polsce duch żydowsko-polskiej literatury. Cuchnące i brudne pomyje są źródłaną wodą w porównaniu z tak zwaną literaturą różnych komunistyczno-żydowskich pismaków. Uświadomić to sobie trzeba najrychlej.

Tymczasem wszystkim Czytelnikom, którzy zainteresują się czynnością i organizacją Związku Polskiego, podaję jego dokładny adres:

Związek Polski — Poznań, Pocztowa 27.

I dodaję nakońcu: Każdy z nas potrafi stękać i narzekać, że jest źle, że codziennie jest gorzej. A ilu z nas potrafi, oprócz narzekania, pracować nietylko dla siebie, ale i dla całego społeczeństwa?

— Ale jak? — spyta czytelnik.

Odpowiedź bardzo prosta: Organizować się! W Związku, który nie bawi się w żadną politykę i ma tylko jeden cel: obronę i rozszerzenie polskiego stanu posiadania. Chorąży.

wego „Przewodnika Kat.” nie zabraknie na święta w żadnej rodzinie.

Ufamy jednak, że polscy rodzice i nauczyciele nie dadzą się uwieść nowym hasłom i posłuchają przestrogi Piusa XI, który w encyklice „o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży” tak się odzywa: „Jest to rzeczą najwyższej doniosłości nie błędzić w wychowaniu, równie jak nie błędzić w dążeniu do ostatecznego celu, z którym całe dzieło wychowania ściśle i bezwzględnie jest związane”.

Jako Ojciec chrześcijaństwa ogłasza Pius XI wyrok, potępiający uświadomienie i koedukację, czyli wspólne wychowywanie chłopców z dziewczętami, „zwłaszcza w najbardziej delikatnym i rozstrzygającym o wyrobieniu czło-

wieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości”. W błędzie są ci — mówi papież — którzy sądzą, „że będą mogli ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwami zmysłów zapomocą czysto przyrodzonych środków, jakimi są: lekkomyślne uświadomienie i uprzedzające pouczenie dla wszystkich bez różnicy, nawet publiczne, a co gorsza, zapomocą wystawiania młodzieży przez pewien czas na okazje, żeby ją, jak powiadają, do nich przyzwyczaić i jakgdyby zahartować dusze przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwom. Bardzo oni błędzą, nie chcąc uznać przyrodzonej ułomności natury ludzkiej.”

... „W najwyższym stopniu jest waż-

nem, żeby dobry ojciec, kiedy mówi z synem o rzeczy tak śliskiej, uważał i nie schodził do szczegółów... żeby się nie przytrafiło, iż zamiast ugasić ten ogień, nieroztropnie go rozdmuchał i rozpalil w prostem i wrażliwym sercu dziecka.”

Nauczyciel jako dobry pasterz nie znajdzie tedy lepszej metody w pohamowaniu tych złowrogich popędów w dziecku nad tę, którą wyżej ukazaliśmy według Ewangelji, a którą potwierdza papież: niech sam jako wychowawca da dobry przykład, niech szczepi cnotę czystości a zamyka drzwi dla występku!

Ludwik Posadzy.

760 mórg polskich pod wodą (Dokończenie ze str. 816)

musieli zierać odnowa z innym otoczeniem, przywykać do innego środowiska.

Pieniądzem nie wszystko zapłacić można. Tyle pieniędzy dostają i płaczą — dziwią się im dziennikarze.

Tak, dużo pieniędzy, nawet może bardzo dużo. Ale im ciężko, bo gospodarzyli tu z dziada i pradziada, bo nawyknęli do tych chat wiekiem pochyłych, do tego piękna wkoło.

Pochłonnie wszystko cicha, jasna woda. Zamkną się fale nad domami, padną drzewa, co słodki owoc rodziły, w piasku i mule utoną żytnie łany.

— Przecież wasza chata i tak już stara, teraz za te pieniądze pobudujecie sobie inną, większą i pola nabędziecie więcej. Z biednego gospodarza staniecie się zamożnym.

— A po... pewnie... tylko, widzicie, to już nie będzie to...

I szare oczy w ciemnej twarzy patrzą żałośliwie na lasy bukowe, co się teraz żarzą płomieniem liści złotych, purpurowych i na srebrzystą wstęgę rzeki.

Tak, on ma słuszność — to już nie będzie — to!

Idziemy zwiadać zapórę, korzystając z uprzejmości instruktora-poety. Budowa imponująca. Wieże wodne znaczą się pięknymi liniami. Mają 35 mtr. wysokości. W dole woda zielona, głęboka, leniwa. Te wieże to właśnie jakgdyby mózgi zapory. Tu elektryczny dźwięk powstrzyma napór wody, spiętrzy ją do

potrzebnej wysokości, tu ręka człowieka będzie regulowała dowolnie stan wody na jeziorze.

Tu w dzień i w nocy będzie pełnić straż człowiek nad ujarzmioną rzeką.

Skierowano już Sołę w nowe łożysko, płynie wolno szmaragdowo zielona w obramowaniu białego kamienia, tak niedawno jeszcze wolna, rozszalała, groźna — dzisiaj, niewolnica zmuszona do służby dla człowieka, posłuszna i cicha.

Oprócz formacji Junaków pracują jeszcze nad budową zapory całe rzesze robotników zawodowych: murarzy, cieśli, kamieniarzy, betoniarzy. Są to dwa światy pracy: pierwszy porządnie ubrany, młody, ochoczy, gotowy do śmiechu i śpiewu, po wyciągnięciu ostatniej taczki spieszący grać w piłkę nożną, albo boksujący się z rozkoszą — i świat drugi, obszarpany, ponury, z ciężką troską w oczach, co mają już rodziny, mają dzieci i zdobyty kawałek chleba muszą dzielić na wiele, wiele porcji, by wszystkim starczyło. Ci nie śpiewają i nie śmieją się, zato często wypiją na frunek...

Idziemy, patrzymy na rosnącą potęgę tamy. Buduje się równocześnie z obydwóch stron. Patrzymy, jak drewniane formy wypełniają się żelbetonem. Ma go jeszcze do ukończenia prac wyjść co najmniej 80 tysięcy mtr. sześciennych. Patrzymy na nieskończone szeregi wagoników i taczek dowożących materiał. Co dnia mrówczy trud tych setek

ruk buduje wielkie dzieło. Bezimienni żołnierze pracy.

Historja zapisze tylko, że pierwszy projekt budowy tamy na Sole opracował s. p. inżynier Becker, za co otrzymał złoty medal, a ulepszył go inżynier Skrzyński, konstruktor i wykonawca zapory w Zurze na Czarnej Wodzie...

Ale i ci bezimienni pracownicy, objęci nazwą junaków czy robotników zawodowych, dumni są ze swojej pracy. Z radością powiedzą kiedyś swoim synom: to nasza praca. Byłem tu inżynierem — moja myśl kierowała, moja ręka opracowywała plany.

Byłem tu instruktorem — szkoliłem w tych ludziach siłę i myśl i moc twórczą.

Byłem tu robotnikiem — moje to ręce utrwały myśl w kamieniu. Tamci byliby niczem beze mnie, ale i ja byłbym niczem bez nich.

Bo jak każde wielkie dzieło ludzkie budowa tamy wymagała zarówno myśli twórczej, jak i sprężystej organizacji i wspólnego wysiłku ludzkich rąk.

Ileż dzieł stworzyły te potęgi!

Szczęśliwa jestem, że od czasu do czasu mogę spojrzeć na postępek i rozwój tej pracy, że mogę wczuć się w jej żywe tętno, że ją buduje polska myśl i polska siła twórcza i młode ręce junaków.

Cześć wam, rycerze pracy, rycerze krwawego trudu!

Cześć wam!

Panie siostry (Dokończenie ze str. 819)

— Więc, z Bogiem, moje dziecko.

Zosienka zginęła w pokoju babci Janowskiej niepokazywała się bardzo długo.

Lokaj już dwa razy prosił do stołu, a staruszka z młodą dziewczyną trwają jeszcze w ramionach i rzadka słychać szept zapłakanej Zosienki:

— Bo tak, babuniu, nie można, nie można...

W jadalni cztery nakrycia. Jarzące światła odbijają się w olbrzymiej sre-

brnej tacy, na której leży wiązka opłatków.

Pani Elwira Janowska, blada bardzo, ma oczy spuszczone i wilgotne. Drżącą dłonią przelamuje opłatek i zbliża się do siostry.

— Moja droga Wandeczko, — mówi głośno, — chciałam cię prosić: mówmy sobie jak dawniej, po imieniu...

Dwie strugi łez płyną jej po zbielełej twarzy i padają na siwe włosy admirałowej, która ją tuli w objęciu.

piękno i prostota formy czynią z Rozważań jedną z najpiękniejszych książek literatury religijnej w Polsce. Dla czytelników o wyższym poziomie inteligencji.

Ks. Ludwik Rouzic. Miłość mocniejsza niż śmierć. Z francuskiego tłumaczyła Jadwiga Suchodolska. Stron 151. Cena 2 zł 50 gr. Ci, co w rodzinie stracili najbliższych lub drżą o ich utratę, znajdą w tej książce słowa o tej

miłości, która przez wiarę chrześcijańską zwycięża śmierć nadzieją i wiarą w przyszłe życie i spotkanie tam z najbliższymi. Książka piękna: kojąca, a przystępnie pisana.

Mgr. Jan Jasiński. Gry i ćwiczenia terenowe. Dla szkół powszechnych i średnich oraz dla organizacji młodzieży. Stron 192. Cena 3 zł 50 gr. Pełno rycin, uprzedniających wykład i stosowanie w praktyce.

Nasza Biblioteczka

Polecamy nowe wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha.

1. **Stanisław Kasznica. Rozważania.** Stron 172. Cena 2 zł 50 gr. Książka napisana przez profesora i b. rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Są to rozważania religijne, poruszające najgłębsze i najważniejsze dziś sprawy sumienia i postawy katolika. Subtelność myśli,

Z TYGODNIA: Trzecia część Abisynji dla Włoch?

Amnestja

Na pamiątkę wprowadzenia w życie nowej konstytucji izby uchwalają amnestję. Z ulaskawienia skorzystają przestępcy „polityczni”, którym się daruje kary, nieprzekraczające 2 lat więzienia; cięższym przestępcom politycznym, skazanym na 2 do 5 lat, daruje się połowę kary, a kary od 5 do 10 lat więzienia zmniejsza się o trzecią część. Skazani polityczni, którzy się nie zgłosili do więzienia, nie korzystają z amnestji. W takim razie dawni posłowie Witos, Kiernik, Liebermann i Bagiński byliby wyłączeni z ulaskawienia.

Z amnestji korzystają także przestępcy karni, lecz nie wszyscy: zasądzeni na więzienie do 6 miesięcy, będą wolni; skazani do 3 lat — będą mieli skróconą karę o połowę; skazani zaś do 10 lat — będą mieli karę skróconą o trzecią część.

Pożyczki na spłaty rodzinne

Na 3 miliony 300 tysięcy gospodarstw rolnych, zgórą milion gospodarstw ma poniżej 2 hektarów ziemi, a drugi milion gospodarstw posiada od 2 do 5 hektarów. Najwięcej gospodarstw karłowatych znajduje się w Małopolsce, bo liczba tych gospodarstw przekracza połowę ogółu gospodarstw rolnych. Rząd, chcąc przeciwdziałać dalszemu rozdrabnianiu ziemi w Małopolsce, na Kresach i w b. Królestwie — spowodu działów rodzinnych, przekazał Państwowemu Bankowi Rolnemu 4 miliony złotych pożyczki, które pójdą na spłaty spadkobierców, mających prawo do ziemi. Pożyczki udzielane będą od 1 i pół tys. zł na 1½%. Spłaty na 25 lat.

„Grupy” w sejmie

Sejm zabrał się do roboty budżetowej, a poza to podzielił się na rozmaite grupy „regionalne”, czyli dzielnicowe, bo klubów politycznych tworzyć nie wolno. Oprócz grup „regionalnych” utworzyły się: najsilniejsza grupa rolników (74 posłów), grupa byłych bojowników o niepodległość, grupa oświatowa, lekarzy, grupa pracy i inne.

Chrystus u naszych drzwi

Objaśnienie obrazka frontowego

Adwent — z łacińskiego *adventus* — to przyście. W Kościele katolickim to przyście ma trojakie znaczenie. Oznacza przedewszystkiem przyście Zbawiciela na ziemię w ciele ludzkim t. j. Narodzenie Pańskie. Będzie jednak jeszcze drugie przyście Chrystusa jako Sędziego świata w dzień ostateczny. Trzecie znaczenie adwentu, to przyście Chrystusa na ołtarz pod postaciami Chleba i Wina i przyście do duszy naszej pod temi postaciami, przyście jako Łaski.

To trzecie przyście następuje codziennie we Mszy św. Nastąpić może także codziennie w duszy katolika, gdy tego tylko zapragnie. Ale tak jak ludzkość tysiące lat przygotowywała

Ukraińcy w sejmie

Ciekawe są oświadczenia posłów ukraińskich w sejmie. Ukrainiec z Wołynia uważa zagadnienie ukraińskie w Polsce jako sprawę, należącą do naszej wewnętrznej polityki. Tymczasem Ukrainiec z dawnej Galicji wschodniej twierdzi, że sprawa ukraińska jest nie tylko wewnętrzną sprawą Polski, lecz ma zasięg i oddźwięk zagranicą. Czyli inni słowy Ukraińcy byłej Galicji liczą na poparcie obcych. Żądają oni uznania praw języka ukraińskiego w urzędach i samorządach, założenia wszecznicy ukraińskiej, dopuszczenia Ukraińców do urzędów, zniesienia obozu w Berezie Kartuskiej. Ukraińcy sejmowi przestali być opozycją zasadniczą i bezwzględną i zapowiedzieli, że ludźet państwa rozpatrywać będą bez uprzedzeń.

Ludowcy

Nie zapominajmy, że poza sejmem jest wielka grupa: ludowców, którzy przed świętami odbyli zjazd i powzięli uchwały. Nie możemy podawać ich treści, tyle tylko wiemy, że ludowcy są za spółdzielczością i daleko idącą reformą rolną, lecz nie oświadczyli się za socjalizmem wiejskim, jakkolwiek są gotowi do współdziałania z robotnikami, czyli raczej ze socjalistami. Wobec rządu są nadal opozycyjni. Na rozdział Kościoła od państwa nie godzą się. W polityce zagranicznej chcą serdecznej przyjaźni z Francją i Czechośłowacją i pokojowych stosunków z Rosją; do Niemiec nie mają zaufania.

Pogodzenie czy pułapka?

Na świecie duże wrażenie wywarło pojednanie lewicy z prawicą we Francji. Lewicy chodziło o rozwiązanie „Krzyża Ognistego” i innych związków bojowych, jeszcze bardziej prawicowych. I oto poseł, obrońca „Krzyża Ognistego”, zgodził się w sejmie francuskim na rozbrojenie „Krzyża” (nie rozwiązaniem) z warunkiem, by się jednocześnie rozbroiły bojówki czerwone. Tem samym inne bojowe związki, stworzone przez prawicę, musiałyby się z konieczności rozbroić. Lewica zgodziła się na rozbrojenie

bojówek, ale uchwaliła zaraz prawo, mocą którego minister spraw wewnętrznych po wysłuchaniu zdania rady stanu mógłby rozwiązać związki bojowe, zabrać im broń, uniformy i cały majątek. I tak „Krzyż Ognisty” wpadł w pułapkę. Bo ministrem spraw wewnętrznych jest „radykał”, czyli członek stronnictwa masonskiego, jak najbardziej wrogiemu „Krzyżowi Ognistemu”, i już onby się postarał u „radców stanu” o orzeczenie przeciwko „Krzyżowi”. Bojówki zato pocichu istniałyby nadal. Pułkownik de la Rocque, wódz „Krzyża Ognistego”, widząc, co grozi jego związkowi, zaczyna się cofać tak iż niewiadomo, czy się „Krzyż” da rozbroić.

Laval przekonał Hoare'a

Na tem „pojednaniu” lewicy z prawicą dobrze wyszedł Laval, któremu lewica groziła obaleniem. Laval, wzmocniony uchwałami ufnosci ze strony parlamentu, zabrał się energicznie do dalszego pośredniczenia pokojowego wobec Włoch. Ministra angielskiego Hoare'a przekonał, że trzeba poświęcić na rzecz Włoch trzecią część Abisynji. Z drugiej strony rząd angielski pod wpływem króla Belgów i króla Jerozolimskiego uznał, że trzeba Włochom ofiarować więcej, niż pustynię Ogaden i skrawek prowincji Tigre.

Dobry kupiec i zimny polityk

Wezwanie ministra Hoare'a do Włoch, by zechciały zgodzić się na pokój, Mussolini zrozumiał jako słabość Anglii. A z odjazdu części floty angielskiej z morza Śródziemnego wyczuł, że Anglii skłonni są do ustępstw. Słabość zaś przeciwnika i ustępstwa trzeba do końca wyzyskać — Pytanie tylko, czy Liga zechce uznać ten podarek z rąk francuskich i angielskich dla Włoch kosztem Abisynji. W każdym razie negus dał znać, że na żadne ustępstwa się nie godzi. A Włosi zapomocą ataków powietrznych ducha wojska i ludności abisyńskiej chcą osłabić.

Eskaadra włoskich samolotów bombardowała Desje, gdzie jest główny obóz abisyński. Zginęło 50 osób, 300 rannych. Negus, obecny w Desje, o mało że od bomb nie zginął.

się na pierwsze przyście Chrystusowe w ludzkim ciele, tak jak następne dzieje ludzkości są przygotowaniem na przyście Chrystusa w dzień Sądu Ostatecznego, tak i my przygotowujemy się musimy na przyście Chrystusa do duszy naszej. Adwent w życiu Kościoła jest szczególnym czasem przygotowania na przyście Chrystusa, czasem tęsknego oczekiwania, które w trzecią niedzielę adwentu wybucha słowami św. Pawła: *Weselcie się... Pan bowiem jest blisko.*

Adwent jest zarazem czasem pokuty.

Tak oczekiwać powinien na to trzecie przyście Pana każdy chrześcijanin. Bo Pan jest blisko. Pan jest pod naszymi drzwiami. Nawet gdy za Nim nie tęsknimy, gdy Go nie szukamy, On nas szuka. Staże u mocno nieraz okutych drzwi naszej duszy, puka do nich, cze-

kając, aż mu otworzymy. Ale drzwi nieraz silnie i długo zamknięte.

Spojrzyj na obrazek. Może to mocno okute drzwi także Twojej duszy? Popatrz na smutną twarz Zbawiciela. Przyniósł on do Twoich drzwi. Pragnie Ciebie przytulić do Swego Boskiego Serca, na które wskazuje ręką. Winne grona zwieszają się ze ścian twego domu, na dalekich polach rośnie twoje zboże. Chrystus mocą Swoją Boską przemieni je w Krew i Ciał Swoje. Nakarmi Cię Sobą i zamieszka w Tobie. Napelni Cię łaską. Od twojej woli zależy, czy za Nim zatęsknisz, czy się przygotujesz na Jego przyjęcie, czy Go wpuścisz do swego domu, mówiąc, oczyszczony w Sakramencie Pokuty: *Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój.*

Uprzejmie prosimy o pokrycie zaległej przedpłaty najpóźniej do 24 grudnia br.

O ile do tego terminu nie otrzymamy pokrycia wzgl. wiadomości w sprawie ostatecznego terminu regulacji, zastrzegamy sobie prawo pobrania należności przez zaliczkę pocztową przy wysyłce nr. 52.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym roku, winien nas o tem powiadomić przed dniem 31. XII. b. r., gdyż inaczej otrzymywać będzie pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone mu numery.

Bez znaczką — bez odpowiedzi

Polecamy gorąco miłosierdziu:
J. M., biedną wdowę, która prosi szlachetnych pp. majorów o przyjęcie na bezpłatną naukę 16-letniego chłopca.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Franciszek B. prosi nas o odpowiedź na pytanie: „czy całowanie rąk nie pociąga za sobą ujemnych skutków?” Czytelnik nasz ma w tej dziedzinie zastrzeżenia pod względem moralnym i higienicznym. I tak uważa przedewszystkiem, że całowanie rąk jest nieraz pierwszym krokiem do zdrady małżeńskiej. Poważniejszem zastrzeżeniem jest drugi motyw: czytelnik podkreśla, że różni ludzie całują panie w ręce są wśród nich i chorzy. Zarazki osiadają na ręce a później zcalowują ją dzieci. Cóż wy o tem sądzicie, Szan. Czytelniczy? — K. Kaczmarska, Poznań. Ten śliczny frontowy obrazek w nr. 48 Przewodnika Katolickiego, przedstawiający zapłakaną dziecko, rysowała pani Tymiańska. Słusznie się pani nim zachyciła, gdyż obrazek rzeczywiście piękny. — P. Gw. Śliw. Zycielnie, lecz nie skorzystamy. Brak dostatecznego uzasad-

nienia. — L. P. Środa. Do jedzenia ryb w żadnym razie nie można używać zwykłego noża. Należy w tym wypadku posługiwać się specjalnym nożem i widelcem do ryb. Jeżeli ich nie posiadamy, to używamy do jedzenia ryb dwóch zwykłych widelcy.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20 b. m. do 10. I. 1936 r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na I kwartał 1936 r. wzgl. na miesiąc styczeń.

Prosimy zgłosić się do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,34 na kwartał, lub zł 0,78 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie tylko 0,80 zł, kwartalnie tylko 2,40 zł.

Nawet w świecie zwierząt walą się trony... Oto dostojnego „króla pustyni” tresują w jednym z cyrków amerykańskich na... linoskoczka. (Times.)



Obok: Niedawno koncertował w Poznaniu niezwykle pianista, 5-letni Jurk Choinka, grając Szopena i Beethovena. (Fot. St. Markiewicz.)



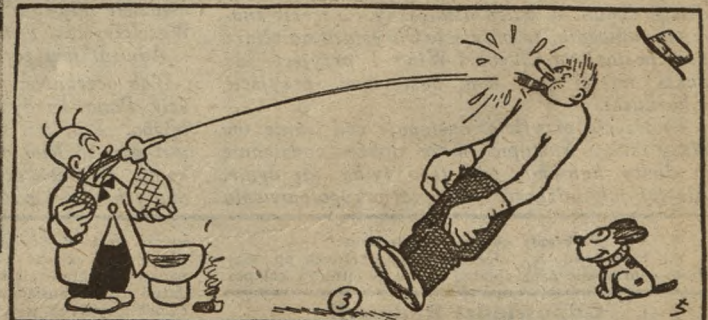
W Abisynji, na południowym froncie niezwykłą zaciętością i bohaterstwem odznaczają się Somali, mieszkańcy włoskiej kolonii Somali, sąsiadującej z Abisynją. Odziani w niezbędny załedwie strój, przepasani pasem pełnym naboju, w rękę dzierżąc karabin, idą jak huragan - nie bacząc, że drogie ich życie śmierć. Oto chwila, gdy Somali po brauworowym ataku na bagnety zdobywają okopy nieprzyjaciela. (La Tribuna.)

Nie prosiłeś — utracieś

Dumnie z cygarem kroczę chodnikiem,
Wtem ztylu łapą ktoś mi je chwyci,
I sprawnie, jakby był komornikiem,
Z ust mi wyrwa, ani się spyta.
Odwracam głowę, patrzę zdumiały,
A drab spokojnie ogień odpala.
A to arogant!!! Myśli, że mam, —
To na bezczelność sobie pozwala!!
Nie będziesz palił! Boś mię nie prosił!...
Wmig z rozpylaczem dobywam flaszę,
Mierzę, balonik naciskam co sił,
I — sik — jak strażak ogień mu gaszę.



Przed Gwiazdka wielkie magazyny paryskie zdobią dorocznym zwyczajem fronty swych gmachów pomysłowymi reklamami, które wieczorem toną w powodzi światel. (Keystone.)



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinińskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.